Nr. 195. Lwów. — Czwartek dnia 27. Sierpnia. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą **10** centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a **5** centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie **30** centów od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Przen. św. Kazimierza. Jutro: Augustyna B. W. | Wschód słońca g. 5 m. 17, Zachód „ g. 6 m. 42 | Długość dnia g. 13 m. 25, Ubyło „ 3 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

We wczorajszym artykule o wydalaniu Polaków z granic państwa pruskiego, wypowiedzieliśmy domysł, że między banitami musi być bardzo dużo żydów, skoro w całej tej sprawie po naszej stronie stanęła cała liberalna prasa niemiecka. Robiąc to przypuszczenie na podstawie luźnych notatek, pozbieranych w dziennikach poznańskich, nie sądziliśmy, aby się ono sprawdziło tak rychło. Oto, w otrzymanej dziś *Posener Ztg.* znajdujemy obliczenie, podług którego na blisko siedm tysięcy wydalonych, jest pięć tysięcy żydów. Taki rezultat ekstradycyjnej akcji boleśnie dotknął nawet półurzędową gazetę poznańskich władz, i pisze ona:

„Jest to cios wymierzony tak bez względu na humanitarny sposób myślenia i uczucia dzisiejszych czasów, że tylko tak absolutnie realistyczny mąż stanu, jak Bismark, mógł go wymierzyć — a i on tylko w tym przypadku, gdy mu się zdaje, że pierwszorzędne interesa kraju są zagrożone.

„Gdy ubytek żywiołu niemieckiego stwierdzono najprzód w Prusach Zachodnich, proponowano z innej strony łagodniejsze i powolniej działające środki: jak n. p. więcej stanowcze germanizowanie za pomocą szkoły, kolonizacją niemiecką na parcelach domen rządowych, utrudnienie dalszej emigracji Polaków, ale to wszystko uznano za niedostateczne. *Teren, który Polacy niepostrzeżenie zajęli* na wschodniej granicy przez nieznaczne napływanie zakordonowej ludności — *miał być natychmiast wydarty*, w ten to sposób przyszedł do skutku radykalny środek ogólnego wydalenia obcokrajowców.

„Nie myślimy zaprzeczać, że niebezpieczeństwo istnieje, ale nie jest ono tak nagłe, aby mogło usprawiedliwić tak daleko sięgający środek, który nie tylko rujnuje egzystencją osób wydalonych, ale nadto i dla dalszych sfer pociąga za sobą znaczne niedogodności i straty.

„Zupełnie niewytłómaczoną dla nas rzeczą pozostanie wydalenie kilku tysięcy żydów, którzy tutaj spokojnie chodzą za swemi interesami i którym nikt na serjo nie będzie robił zarzutu, jakoby popierali polonizowanie pruskich prowincji nadgranicznych; zaczekamy, ażali nie dowiemy się z czasem rozsądniejszych powodów, aniżeli owe głupstwa, które przytoczył p. Mołczanów".

(P. Mołczanów, korespondent *Nowego Wremieni*, doniósł był przed kilku dniami z Berlina, że wydalają wyłącznie tylko anarchistów i socjalistów Polaków, oraz żydow „szachrajów, lichwiarzy i kusicieli do rozpusty").

Że p. Mołczanów napisał nieprawdę, o tem można się przekonać, przejrzawszy spisy wydalonych osób. W nich znajdzie dużo rolników i kupców, będących wprawdzie Polakami, więc już przezto samo nienależących do drugiej kategorji banitów w charakterystyce p. Mołczanowa, ale też niezawodnie nie będących i socjalistami, bo inaczej wydalonoby ich dawniej, zaraz po uchwaleniu ustawy przeciw socjalistom. Zresztą przytoczony wyżej ustęp z artykułu *Posener Ztg.* wyraźnie tłómaczy, dla czego wydalają Polaków.

Do p. Wrangla, jeneralnego konsula rosyjskiego w Gdańsku, udali się wydaleni z prośbą opiekę, żądając jej na tej podstawie, że są za paszportami. P. Wrangiel oświadczył, że rząd rosyjski jest mocno zdziwiony rozmiarami, jakie przybrała ekstradycyjna akcja rządu pruskiego, i wyraził przypuszczenie, iż ztąd powstanie wymiana zdań między Petersburgiem a Berlinem.

Zanim nastąpi owa zdań wymiana, podobno zaczęła się już odwetowa akcja rządu rosyjskiego. Donosiliśmy, że starszy policmajster Warszawy polecił wydalić z miasta kilkudziesięciu Niemców. Teraz o tem rozporządzeniu podają następujące szczegóły:

„Wyprawiono wysełkę poddanych pruskich z Warszawy w liczbie przeszło 140 osób. Oberpolicmajster Warszawy zarządził rewizją papierów legitymacyjnych u osób z Prus pochodzących, a skoro się pokazało, że paszportu brak, że już przetrzymany lub w nienależytym porządku, zażądał od jeneralnego konsulatu niemieckiego o wydanie osobom tym legitymacji granicznej do Prus. Konsulat dawał tak zwaną „Reise-Route" z nakazem udania się najprostszą drogą na miejsce, z którego kto w Prusiech pochodził, dopisując, że się to dzieje wskutek wydalania z strony oberpolicmajstra warszawskiego.

„Nakaz udania się najprostszą drogą był właściwie tylko czczą formą, przyzwyczajeniem w stylu biurowym, gdyż ludzie ci nie mieli wyboru, odstawiani transportem pod silną strażą pieszo do granicy. Transport ten wyszedł z Warszawy 7 bm. a do granicy w Aleksandrowie doprowadzono tych, których na tej komorze za granicę przeprawić wypadło, dopiero 19 bm. Wiadomo, że koleją z Warszawy do Aleksandrowa przyjeżdża się w pięć godzin.

„Transport składał się z mężczyzn i kobiet. Mężczyźni szli w kajdanach, skuci po dwóch; kobiety były wolne od tego. Noclegi i wypoczynki były po więzieniach. Większa część chciała wyjechać z kraju koleją na koszt własny, na co nie pozwolono. Byli to ludzie rozmaitej kondycji: prości robotnicy, rzemieślnicy, kupcy, ludzie młodzi i starsi, z kobiet służące, żony współtransportowanych mężów, bony i guwernantki, po większej części Niemcy co do języka i narodowości.

Po trwodze, jaka zapanowała była w roku zeszłym w całej Europie z powodu pojawienia się cholery w południowej Francji i Włoszech, zabrano się na serjo do lepszego urządzenia międzynarodowej policji sanitarnej. Zdawało się, że sprawa ta pojętą będzie poważnie i należycie, tak jak istotnie zasługuje, tem bardziej, że stała pod potężną opieką niemieckiego kanclerza. Jak wiadomo ambasador niemiecki na dworze londyńskim hr. Muenster poruszył tę sprawę na posiedzeniu konferencji w Londynie, zwołanej celem zmiany ustawy likwidacyjnej egipskiej, i postawił wniosek zdążający do ściślejszego przestrzegania policji sanitarnej w Egipcie i przywrócenia powagi międzynarodowego urzędu sanitarnego w Aleksandrji. Wszyscy mamy jeszcze żywo w pamięci ten fakt, że kiedy hr. Muenster wystąpił po raz drugi z swoim wnioskiem, lord Granville nagle konferencję zamknął i w sposób wprost obrażający oświadczył, że przedmiot ten nie stoi na porządku dziennym i nie należy do programu konferencji.

Spodziewano się, że ks. Bismark poruszy z własnej inicjatywy tę sprawę i zaprosi rządy europejskie do narad nad środkami zaradczemi. W Berlinie uznano jednak za potrzebne rzecz tę na razie zawiesić; Niemcy robiły właśnie wtedy pierwsze kroki zaborcze w Afryce zachodniej i na wyspach południowych i otwierały rokowania nad przeprowadzeniem do skutku konferencji Kongo, przez którą polityka kolonialna państwa niemieckiego miała otrzymać pośrednio oficjalne międzynarodowe uznanie. Udanie się tego przedsięwzięcia, przez które Niemcy także dyplomatycznie wstępowały w poczet mocarstw kolonialnych, wydawało się tak w Berlinie ważnem, że nie chciano psuć sobie sprawy wytaczaniem kwestji spornej powstałej na ostatniem posiedzeniu konferencji londyńskiej. Dopóki więc na porządku dziennym stały rokowania o konferencję Kongo i później dopóki prowadzono układy dodatkowe, dopóty nie leżało w interesie aranżera konferencji apelować do areopagu europejskiego w nowej sprawie, z powodu której Niemcy wpadły były już w zatarg z gabinetem londyńskim.

Wiadomo zresztą, że na owej konferencji gabinet ten musiał połknąć niejedną gorzką pigułkę; nie zdawało się więc Bismarkowi racjonalnem zaostrzać jeszcze bardziej tę gorycz.

Atoli kanclerz niemiecki nie zarzucił zupełnie myśli międzynarodowej policji sanitarnej, która w pierwszym rzędzie miała na celu przeszkodzić wprowadzaniu cholery do Europy. Za jego impulsem — tak przynajmniej zapewniają — poruszył Mancini tę sprawę na nowo i od Włoch wyszło do rządów europejskich zaproszenie do obesłania międzynarodowej konferencji sanitarnej w Rzymie.

Konferencja ta przyszła, jak wiadomo, istotnie do skutku ubiegłej wiosny, atoli rezultat jej nie był taki, jakiego się spodziewano. Po kilkutygodniowych, przeważnie bardzo gorących, a nie rzadko nawet niedorzecznych obradach, „odroczono" ją znowu na czas nieograniczony. Ogólnie mówiono, że została odroczona, aby się już więcej, przynajmniej w Rzymie, nie zebrać. Dodatniego rezultatu konferencja ta, witana tyloma nadziejami, nie przyniosła; mówią także, że nie pozostawiła nawet zbyt cennego materjału w protokołach swoich posiedzeń. Wydać sąd stanowczy o tej sprawie trudno w obecnej chwili, albowiem upadek Manciniego przeszkodził mu przedłożyć Izbie żądane sprawozdanie szczegółowe z wyników konferencji w zwykłej formie zielonej księgi. Lepiej znane są powody rozejścia się konferencji. Mancini rozpoczął był równocześnie z wysłaniem zaproszeń do udziału w konferencji, tajemnicze swe rokowania z gabinetem Gladstona o ewentualne współdziałanie Włoch i Anglji w Egipcie i Sudanie. Oczywiście, że te rokowania, zmuszające go do zajmowania dwuznacznego stanowiska wobec Austrji i Niemiec, zniewalały go także do prowadzenia w sprawie konferencji sanitarnej taktyki dwulicowej. Podobnie jak w swej wielkiej polityce, z jednej strony rozpływał się w zapewnieniach, że chce się silnie trzymać „potrójnego przymierza" i serdecznej przyjaźni z dwoma mocarstwami środkowo-europejskiemi, z drugiej zaś strony w sprawach egipskich począł chadzać własnemi, a raczej angielskiemi drogami; tak również w sprawach konferencji sanitarnej taktyka jego wielce była podejrzana, bo chociaż z jednej strony przyprowadził konferencję do skutku i z tego powodu sobie i Włochom przypisywał pewną zasługę, to jednak z drugiej strony zaniedbał tych wszystkich przygotowań, któreby mogły uchwałom owej konferencji nadać moc obowiązującą. Stało to się widocznie ze względu na Anglją i jej stanowisko w Egipcie, gdyż Anglja, jak tego dowiodły zajścia na zeszłorocznej konferencji w Londynie, zostałaby bardzo niemile dotknięta przez polityczne wmieszanie się Europy do pewnej gałęzi administracji egipskiej. Więc też nie postarał się p. Mancini o to, aby — jak zwykle bywa na takich konferencjach — ułożono z góry program jej pracy, ani też nie ustanowił punktów jej obrad, ani wreszcie nie umówił się z mocarstwami za pomocą rokowań międzygabinetowych co do ewentualnej mocy uchwał konferencji dla tych państw, które gotowe były do wysłania na nią swych delegatów. Oczywiście, że w takich warunkach, nim jeszcze konferencja się zebrała, już gabinety nie brały jej na serjo, delegowani na nią pełnomocnicy po większej części nie otrzymali należytych instrukcyj, a narady miały raczej charakter fachowych lekarskich pogadanek, niż konferencji, złożonej z dyplomatów, którym danoby jeno do pomocy ekspertów, rzecz rozumiejących. To też w końcu cała sprawa bez rezultatu spełzła na niczem.

Jak wielce należy ubolewać nad tym czysto ujemnym rezultatem, czują zapewne teraz w kołach dyplomatycznych, albowiem widmo cholery podnosi na nowo głowę i zaraza azjatycka posuwająca się z Hiszpanji zaczyna się na dobre rozgaszczać w południowej Francji i w Algierze. Wskutek fiaska konferencji w Rzymie nie są jeszcze dzisiaj rządy w zgodzie ze sobą co do tego, jakie należy zarządzić wspólne środki zaradcze, i jeszcze teraz prowadzi się między państwami spór o to, czy należy całkowicie zamknąć granicę, czy też zostawić wolny ruch z pewnemi ograniczeniami, a kupcy, handlarze i spedytorowie nie wiedzą dotąd, czy i w jakich rozmiarach mogą swobodnie wysyłać swe towary i gdzie napotkają na dotkliwą dla siebie kwarantannę. Na szczęście wyczerpała się już, jak się zdaje, zaciekłość zarazy z tamtej strony Pireneów — przynajmniej w ostatnich dniach mniej osób umiera, a także z tej strony Pirenejów zadowalnia się ona mniej licznemi ofiarami, niż w roku ubiegłym.

Jednak rękojmi to jeszcze żadnej nie daje i możliwem jest, że straszna zaraza posunie się jeszcze dalej na północ, zabijając i niszcząc po drodze. W każdym razie nowy ten występ cholery jest upomnieniem dla wszystkich gabinetów, aby podjęły na nowo myśl, wyrażoną w wniosku niemieckim na konferencji londyńskiej i zwołały konferencję sanitarną do Rzymu czy gdzieindziej. Sprawa ta jest istotnie dość ważna aby zwrócić na się uwagę mężów stanu, których obowiązkiem jest położyć koniec zamieszaniu panującemu w rzeczach policji sanitarnej. Byłoby to bowiem nadzwyczaj zabawnem gdyby nie było zarazem smutnem, że dyplomacja europejska potrafi cały rok zajmować się kwestją, do kogo ma należeć kilka nędznych wiosek na granicy czarnogórskiej czy tureckiej, a siedzi spokojnie i z założonemi rękoma tam, gdzie chodzi o życie setek tysięcy ludzi, i o dobrobyt bogatych a gęsto zaludnionych krajów naszego starego kontynentu.

Korespondencje.

Krzemieniec *24.* sierpnia.

Piszę do was pod wrażeniem przyjemnych wiadomości, które tu udało mi się zebrać w ciągu ostatniej doby. Nawiedzionym tylu nieszczęściami ekonomicznemi i politycznemi, Bóg zesłał pocieszenie, dozwoliwszy odkryć nowe bogactwo naszej pięknej ziemi. Znaleziono tu naftę, węgiel kamienny i wosk ziemny (ozokieryt). Ale zanim podam szczegóły, dotyczące tego odkrycia, poświęcę geografji Krzemieńca kilka wierszy, pomny na to, że ta nauka niezbyt mocno trzyma się głów nieturmańskich. Zresztą Krzemieniec, który rychło może się zrobi drugim Borysławiem, albo drugą Słobodą Rungurską, dotychczas z niczego nie słynął, chyba z wielkiej obfitości błota, roznoszonego pantoflami żydów.

Wyjechawszy koleją z Brodów do Berdyczowa, przyjeżdżacie naprzód do Radziwiłłowa, a wnet potem do Rudna, które jest drugą stacją od granicy. Tu siadacie na wózek i zrobiwszy dobre dwie podolskie mile ku południowi, t. j. równolegle do granicy galicyjskiej, wjeżdżacie w pagórkowatą miejscowość, dość mile bawiącą oko. Szpeci ten krajobraz w jednem miejscu gromada odrapanych domostw, nakrytych ogromnemi dachami, a przedzielonych od siebie kupami śmieci, na których przez cały Boży dzień roi się od półnagiej i wrzaskliwej żydowskiej dziatwy. Ta brudna plama na falistem tle gruntów, pokrytych gęstą jak szczecina ściernią, to— Krzemieniec. Ztąd do Podkamienia, Pieniak, Załoziec — bliziutko.

W okolicy dużo siedzi Niemców i Czechów na gruntach w części nabytych od chłopów, w części od szlachty, która na wielkich zrębach pozakładała tak zwane kolonie i te sadyby posprzedawała przybyszom z zachodu. Oni to, ci przybysze zasłyszawszy, że tu w ziemi ma być węgiel kamienny, poczęli kopać studnie, ale z braku kapitałów i w skutek tego, że prowadzili rzecz na chybił-trafił, nie osiągnęli prawie żadnych rezultatów. To samo można powiedzieć o usiłowaniach prywatnych przedsiębiorców, którzy się tu poczęli pojawiać z daleka i z bliska, z Rosji i z Prus. Szczególnie Prusaków ciągle nowych można było tu widzieć, bo koloniści niemieccy listami ich ściągali. Gdy nabrano pewności, że w głębi ziemi istotnie są pokłady węgla, właściciele gruntów poczęli zabraniać przybyszom tych poszukiwań. Niektórzy właściciele ziemi sprowadzili techników, pod których kierownictwem rozpoczęły się prawidłowe poszukiwania, a te dały następujące rezultaty:

Cały niemal powiat krzemieniecki ma geologiczną formację warstw ziemi zupełnie taką samą, jak w tych okolicach Galicji, w których znajduje się nafta.

Na pewnej głębokości, wszędzie różnej, znajduje się warstwa lignitu grubości do $1^1/_2$ sążnia; pod nią leży warstwa węgla kamiennego, którego grubość dochodzi do 3 sążni. W tych samych miejscowościach, w warstwach pod kamiennym węglem, natrafiono na źródła nafty. Sprawozdanie techniczne powiada wyraźnie: „Źródła te nie są tak obfite, jak w Baku, ale tuż obok nich znajdują się pokłady ozokierytu (wosku)."

Na podstawie tych naukowych badań niektórzy właściciele ziemi rozpoczęli już roboty górnicze, a gmina krzemieniecka zawiera właśnie kontrakt z grupą kapitalistów warszawskich, którzy za pewne wynagrodzenie nabywają od miasta prawo eksploatacji bogactw mineralnych na gruntach miejskich. Jedna kopalnia niebawem będzie otwarta; z niej przedewszystkiem będą dobywali lignit i węgiel.

Zaczynają już mówić o potrzebie zbudowania odnogi kolejowej z Krzemieńca do Rudna. Sprawa eksploatacji jest tak daleko posunięta, że fabrykanci cukru, właściciele parostatków na Dnieprze i przemysłowcy odescy poczynają czynić zabiegi o zawarcie kontraktów na dostawę węgla.

Słowem, cały interes przedstawia się poważnie i daje nadzieję, że okolica tutejsza rychło się zmieni w okręg przemysłowy. Nie notuję pięknych zamiarów, z którymi się noszą już majętni tutejsi obywatele. Mówią oni o możliwości zakładania fabryk sukiennych, przędzalń, hut itd. Ale to w dalekiem jeszcze polu. Pierwej trzeba gruntownie zbadać wielkość bogactw, które tutejsza ziemia chowa w swem łonie.

A teraz pozwólcie mi wypowiedzieć kilka myśli, które mnie się nasunęły po rozmowach z technikami tutejszymi.

Ta okoliczność, że geologiczna budowa warstw ziemi w okolicy Krzemieńca jest identycznie taka sama, jak w naftowych i ozokierytowych okolicach Galicji, pozwala przypuszczać, że nietylko w Borysławiu, Słobodzie Rungurskiej i Krzemieńcu są źródła naftowe i pokłady węgla, ale że one muszą się znajdować i w innych miejscowościach, leżących w tym obszernym trójkącie. Zwłaszcza godzi się postawić jako hipotezę, wartą sprawdzenia, że węgiel znajduje się w sąsiednich z Krzemieńcem miejscowościach, więc w Podkamieniu, Pieniakach, Załoźcach, Olejowie itd. Kosztownych poszukiwań robić oczywiście nie można, bo nam, ziemianom, ryzykować nie wolno; za dużo sił wrogich czyha na nasze zagrody i patrzy jeno jakby nas wyrzucić z ziemi zlanej znojem naszym. Ale kwotę odłożoną na jakąś zabawę, paręset złotych reńskich, możnaby użyć na poszukiwania. Żeby tak panowie ziemianie złożyli się między sobą a sprowadzili inżyniera górniczego, by przetrząsł uczciwie ziemię, możeby się i natrafiło na perłę, którą Bóg złożył dla nas w głębi ziemi.

C. W.

---

110)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

Był to wierzchołek drzewa, dzięki któremu Chiquita uciekła i powróciła.

Pień podpiłowany przez Sigognaca i jego towarzyszy, ustępował prawu ciężkości.

Upadek jego tak był pokierowany, że drzewo obalając się, tworzyło po nad wodą łącznik między wybrzeżem a oknem Izabelli.

Vallombreuse zdziwiony nagłem wtargnięciem tego drzewa, które tak niespodzianie wmięszało się do miłosnej sceny, puścił aktorkę i dobył szpady, gotów na spotkanie z każdym, ktoby chciał szturm rozpocząć.

Chiquita, która wcisnęła się na palcach z lekkością cienia, pociągnęła Izabellę za rękaw i rzekła do niej:

— Ukryj się za ten sprzęt — rozpocznie się taniec.

Mała mówiła prawdę — kilka strzałów ozwało się wśród ciszy nocnej.

Załoga zwietrzyła napad.

XVII.

Pierścień ametystowy.

Malartic, Bringuenarilles i Tordgueule, skacząc po cztery schody naraz, przybiegli do pokoju Izabelli dla odparcia szturmu i dania pomocy Vallombreusowi; tymczasem La Rapée, Merindol i zwyczajne zbiry, których książę przywiózł z sobą, przepływali łódką przez fosę z zamiarem urządzenia wycieczki i zajęcia tyłów nieprzyjacielowi — strategia mądra i godna prawdziwego wodza!

Wierzchołek drzewa zapchał całe okno i tak dość wązkie i gałęzie jego sterczały prawie do połowy pokoju, nie można więc było wysunąć przeciw nacierającym szerokiego frontu bojowego.

Malartic stanął z Piedgris'em z jednej strony pod ścianą, a z drugiej postawił Tordgueule'a i Bringuenarilles'a, oszczędzając im w tej korzystnej pozycji pierwszej zaciekłości ataku.

Przed dostaniem się do środka pokoju, trzeba było przejść około tego żywopłotu z drabów, czekających z rapirem w jednej, z pistoletem w drugiej ręce. Wszyscy przywdziali znów maski, bo żaden z tych zacnych ludzi nie życzył sobie być poznanym w razie, gdyby sprawa zły obrót przybrała. Widok tych czterech ludzi o czarnem obliczu, nieruchomych i milczących jak widma, był istotnie straszny.

— Niech mości książę raczy odejść lub włożyć maskę — rzekł Malartic cichym głosem do Vallombreusa — nie ma potrzeby, żeby waszę wysokość poznano w tej przeprawie.

— Wszystko mi jedno — odrzekł książę — nie lękam się nikogo na świecie, a ci, którzy mnie zobaczą, nie będą mogli opowiadać tego — dodał, potrząsając groźnie szpadą.

— Zechciej przynajmniej, mości książę — wyprowadzić do drugiego pokoju Izabellę, a raczej Helenę tej naszej wojny trojańskiej; kula pistoletowa mogłaby ją przypadkiem nadwerężyć, a byłaby szkoda!

Książę uznawszy radę za słuszną, zbliżył się do Izabelli ukrytej z Chiquitą za dębową szafą i porwał ją w objęcia, jakkolwiek aktorka chwytała się palcami za wypukłości rzeźby i stawiała Vallombreusowi silny opór; cnotliwa dziewczyna, przezwyciężając bojaźliwość płci swojej, wolała zostać na placu boju, być narażoną na kule, na pchnięcie szpadą, które zagrażały tylko jej życiu, aniżeli zostać sama z Vallombreusem, bezpieczna od wypadków walki, ale wystawiona na zamachy zabójcze dla jej honoru.

— Nie, nie, puść mnie pan! — wołała, szamocząc i czepiając się rozpaczliwie za odrzwia, bo czuła, że Sigognac musiał być niedaleko.

Nareszcie książę zdołał otworzyć jedno skrzydło podwoi i miał już wciągnąć Izabellę do drugiej komnaty, kiedy młoda kobieta wyrwała mu się z rąk i pobiegła ku oknu: ale Vallombreuse schwycił ją znowu i uniósł w głąb pokoju.

— Na pomoc! — zawołała słabym głosem, czując, że ją siły opuszczają — na pomoc Sigognacu!

W tej chwili dał się słyszeć trzask łamanych gałęzi i głos silny, jakby z nieba pochodzący, rzucił na pokój ten wyraz:

— Jestem!

Cień jakiś czarny przemknął się z szybkością błyskawicy między czterema zbirami z takim impetem, że był już na środku pokoju, kiedy cztery wystrzały pistoletowe huknęły prawie jednocześnie.

Obłok dymu rozpostarł się gęstemi kłębami, które zasłoniły na kilka chwil skutki tej poczwórnej salwy; ale wkrótce zbóje spostrzegli Sigognaca, a raczej kapitana Fracasse — bo znali go tylko pod tem nazwiskiem — stojącego z rapirem w ręku, z przeciętem piórem u kapelusza, co było jedyną jego raną, ile że zamki w pistoletach nie działały dość szybko, aby kule dosięgnąć go mogły w tak niespodzianym przelocie.

Ale Izabelli i Vallombreusa nie było już w pokoju. Książę korzystał z zamięszania i uniósł swoję zdobycz napół omdlałą.

Ciężkie drzwi z zasuniętym ryglem oddzieliły aktorkę od jej szlachetnego obrońcy, który i tak miał już na karku całą bandę.

Na szczęście Chiquita zwinna i giętka jak wąż, sądząc, że będzie mogła być użyteczną Izabelli, wśliznęła się przez uchylone drzwi za księciem, który w odmęcie tego gwałtownego działania, wśród strzałów broni palnej nie zwrócił na nią uwagi, tembardziej, że dziewczyna skryła się szybko w ciemnym kącie komnaty dość słabo oświetlonej lampką, stojącą na szafie.

— Nędznicy! gdzie Izabella? — krzyknął Sigognac, widząc, że nie ma już aktorki — w tej chwili słyszałem jej głos.

— Nie oddałeś nam jej do pilnowania — odpowiedział Malartic z najzimniejszą krwią — a zresztą z nas nieszczególne ochmistrzynie.

Mówiąc te słowa, nacierał z podniesionym rapirem na barona, który pięknie go przyjął. Malartic nie był przeciwnikiem do pogardzenia; po Lampourdzie uchodził za najlepszego fechtmistrza w Paryżu, ale długo walczyć z Sigognac'em nie mógł.

— Czuwajcie przy oknie, podczas kiedy ja zabawiam się z tym kamratem — rzekł, robiąc ciągle szpadą, do Piedgrisa, Tordgueula i Bringuenarillesa, którzy nabijali na nowo pistolety.

W tej chwili nowy oblegający wpadł do pokoju w nadzwyczajnym skoku.

Był to Scapin, któremu dawne rzemiosło akrobaty i żołnierza dodawało łatwości w podobnej oblężniczej gimnastyce.

Bystrym rzutem oka dostrzegł, że zbóje mieli ręce zajęte nasypywaniem prochu i wkładaniem kul do pistoletów i że rapiry położyli przy sobie; z szybkością błyskawicy skorzystał z tej chwili wahania u nieprzyjaciela zdziwionego jego niespodzianą interwencją, podniósł rapiry i wyrzucił je przez okno, potem pobiegł do Bringuenarilles'a schwycił go wpół i zrobił sobie ze swego wroga puklerz, popychając go przed sobą i obracając nim tak, że zawsze wystawiony był na lufy pistoletowe.

— Do wszystkich djabłów, nie strzelajcie! — wrzeszczał Bringuenarilles napół zduszony w muskularnych objęciach Scapina — nie strzelajcie! Przetrącilibyście mi krzyże lub roztrzaskali głowę, a byłoby mi szczególniej nieprzyjemnem dostać kulą od kolegów.

Nie chcąc Tordgueulowi i Piedgrisowi dać możności wzięcia go na cel z tyłu, Scapin oparł się przezornie o ścianę, osłaniał się Bringuenarilles'em jak wałem, a dla zmylenia punktu, do któregoby mierzyć mogli, potrząsał w różne strony zbójem, który jakkolwiek dotykał niekiedy ziemi nogami, nie nabierał przez to nowych sił jak Anteusz.

Manewr był bardzo dobry, bo Piedgris, który nie bardzo lubił Bringuenarilles'a, a o życie człowieka dbał tyle co o źdźbło słomy, choćby ten człowiek był jego towarzyszem, wycelował w głowę Scapina, przewyższającego wzrostem zbója; strzał padł, ale aktor schylił się, podnosząc jednocześnie Bringuenarilles'a i kula utkwiła w buazerji, urwawszy ucho biedakowi, który zaczął wrzeszczeć: „jestem zabity, jestem zabity!" z siłą świadczącą, że był zdrów jak ryba.

Scapin, nie chcąc czekać na drugi wystrzał, którego nabój mógłby go dosięgnąć przez ciało Bringuenarilles'a, poświęconego przez niedelikatnych przyjaciół i ranić jeszcze ciężko, użył skaleczonego za pocisk i rzucił z takim rozmachem na Tordgueula, zbliżającego się z wycelowaną lufą, że pistolet wypadł mu z rąk, a zbir runął na podłogę wraz z towarzyszem, którego krew zalewała mu twarz i oślepiała go.

Bringuenarilles upadł tak ciężko, że został przez kilka chwil w odurzeniu, z czego korzystając Scapin, odepchnął pistolet pod jakiś sprzęt i wydobył nóż na przyjęcie Piedgrisa, nacierającego wściekle ze sztyletem w ręku po chybionym strzale.

Scapin schylił się, lewą ręką schwycił przy pięści rękę Piedgris'a, trzymającą sztylet i zmusił ją do zatrzymania się w powietrzu, drugą zaś ręką, uzbrojoną w nóż, zadał przeciwnikowi cios, który byłby go zabił niechybnie, gdyby nie gruby kaftan bawoli. Ostrze przebiło jednak skórę, weszło w ciało, ale osunęło się po żebrze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiedeń 24. sierpnia.

(X) Nie można o czem innem dzisiaj pisać, tylko o zjeździe w Kromieryżu. Co my o tem, o sytuacji myślimy i co nam myśleć należy, o tem pisaliście już i będziecie jeszcze pisać; więc ja przytoczę dzisiaj niektóre obce głosy.

N. Fr. Presse określa trafnie, że zjazd ten oznacza specjalnie dla Austrji spokój na europejskim wschodzie, a dla Europy zapewnienie ważności, trwałości i uznania na dalsze lata traktatu berlińskiego.

Nemzet zaznacza, że dopóki Rosja stała na boku, to w skutek potęgi ligi pokojowej Niemiec i Austro-Węgier niebezpieczeństwa wojny i zaburzeń były odroczone tylko, lecz nie usunięte. Dopiero, gdy do tej ligi Rosja przystąpiła, został pokój stanowczo zapewniony.

Presse przypomina, że już po Skierniewicach, lubo się zaniosło na zawieruchę między Rosją a Anglją, jednak już wtedy dany był zadatek pokoju, gdy p. Giers telegrafował do Londynu: „że cesarz upoważnił go do oświadczenia, że pragnie utrzymania pokoju i rychłego zabezpieczenia go w Azji ze względu na życzenie zaprzyjaźnionych mocarstw“. Demonstracyjna neutralność Niemiec i Austro-Węgier taki miała skutek. Podnosi też *Presse*, „że zabezpieczenie pokoju pozwoli państwom na zadowalniające wykończenie wewnętrznych stosunków, znajdujących się w perjodzie przejściowym, na postęp w rozwiązaniu cywilizacyjnych, ekonomicznych i socjalnych zadań“. Oby te cywilizacyjne zadania mogły oznaczać i zmianę systemów rządowych, zwróconych w Niemczech i w Rosji przeciw Polakom bez ich winy, a wyrządzających szkodę nie im tylko, ale i państwom. Bardzo zajmujące są uwagi *Pester Lloyda.*

„Jeżeli przybycie cesarza rosyjskiego na ziemię austrjacką nie ma nic innego oznaczać, tylko, że między obu państwami nie ma żadnej piekącej sprawy, którąby ciągłość stosunków zakłócała; jeżeli ma być zamanifestowanem postanowienie, że wybuch międzynarodowych rewolucyjnych sił ze strony rządowej nie będzie popierany; któżby mógł co mieć przeciw temu?“

„Ale ani cesarz rosyjski, ani żaden minister nie odrobi i nie wykreśli faktu polityki rosyjskiej agresywnej; wszyscy w końcu ulegać jej w Rosji musieli. Ekspansja Rosji w Azji, to epizod, który wzmaga znaczenie Rosji w Europie, a każde powodzenie jej w Europie pomaga jej w Azji.

„Zeszłoroczne zbliżenie Rosji do pokojowej ligi państw, której nikt grozić nie śmiał, przyniosło tylko jej korzyść. Na europejskim wschodzie dawno przed Skierniewicami już Rosja uroku pozbawioną została (?), tam był także pokój i bez niej zapewniony (?). Wszak podziemna robota tam trwa, a kto ją wspiera? Któż to wie? Wszak Rosja prąc na Indje czyni to także i dla tego, żeby skłonić Anglję do zaniechania Konstantynopola! Dla Rosji było zbliżenie arcykorzystnem, umiała wyzyskać czas między Skierniewicami a Kromieryżem.

„Rosja nic nam ofiarować nie może tylko zrzeczenie się zaburzeń — przeciw którym przecież Austro-Węgry zawsze były dostatecznie uzbrojone. Lecz i to jedno wiele jest warte.“ Tyle *Pester Lloyd.*

Doniesienie o urzędowych ostrzegających krokach z powodu bliskiej wycieczki Polaków do Pesztu okazały się mylnemi. Urzędowych kroków nie było — ale samo rozszerzenie tych wiadomości daje do myślenia i przypomina ponownie, że wycieczka nie jest polityczną, ale towarzyską, sąsiedzką i specjalnie informacyjną.

MAŁY FELJETON.

Romans trzech sióstr.

Niedawno pożar zniszczył ową okolicę Pól Elizejskich (Champs Elysés), w której znajdował się pałac A. Przy tej sposobności czasopismo *La Chronique* opowiada swym czytelnikom o powstaniu i upadku tego wspaniałego budynku. Dzieje te tak są zajmujące, ale zarazem tak awanturnicze i romantyczne, że podajemy je tylko z zastrzeżeniem.

Panem pałacu był nie kto inny, jeno szwagier cesarzowej Eugenji, hiszpański książę A. W r. 1855 kupiła cesarzowa okazały dom miljonera Lauristona za 14 miljonów franków, zaś następnie nabyła przyległe ogrody szwedzkiego konsula Leroux i p. Emila Girardina, słynnego dziennikarza. Mury dzielące je od budynku zburzono. Tym sposobem powstał wspaniały park z pięknym wewnątrz pałacem, który cesarzowa ofiarowała swej gorąco ukochanej siostrze, Marji z domu Montijo, księżnej A.

Ale goręcej niż siostrę kochała niegdyś cesarzowa jej męża. Opowiadano nawet, że książę A. niegdyś ubiegał się w Madrycie o rękę panny Eugenji Montijo i wcale nie był źle widziany. Księcia nazywano „alabastrowym“ (Duc albâtre), gdyż twarz jego, w rysach bardzo piękną, przyoblekała zawsze śmiertelna bladość. — Ale kobiety upatrywały właśnie w kontraście tej śnieżnie białej twarzy, koralowych ust i czarnych płomiennych oczu, niezwykłe piękno. To też książę cieszył się u nich ogromnem powodzeniem i niejedno z serc dziewiczych pałało ku niemu nieograniczoną miłością.

Z domem hrabiów Montijo-Téba łączyły księcia stosunki przyjaźni, a były one dla niego tem milsze, że trzy córy tego domu, Marja, Eugenja i Rosabella słynęły w całym Madrycie jako najpiękniejsze kwiaty rezydencji. Marja, najstarsza, wyróżniała się od swych sióstr nieco ciemniejszym kolorem włosów i więcej śniadą cerą twarzy; dwie inne panny Montijo były do siebie tak podobne, że tylko bardzo blizcy znajomi umieli je rozróżnić.

Wzajemne przywiązanie tych trzech czarownych sióstr weszło w przysłowie; zawsze pokazywały się razem, a w koło trzech gracyj gromadziły się zastępy młodych i starych hiszpańskich kawalerów. Najpiękniejsza była niezawodnie najmłodsza, Rosabella; istnieje po dziś dzień jej portret z owych czasów. Ex-cesarzowa, uciekając z Tuilerjów, wzięła go z sobą na wygnanie. To prześliczne dziewczę, nie mające wtedy więcej nad lat ośmnaście, zakochało się z całą namiętnością cór południa w alabastrowym księciu. Widząc, że książę równie grzeczny jest dla wszystkich sióstr i napróżno wyczekując od niego jakiegoś wyszczególnienia, postanowiła bądź co bądź położyć koniec cierpieniom swego serca i dowiedzieć się, czy *duc d'Albatre* ją kocha, czy też Marję lub Eugenję.

Wkrótce nadarzyła się jej po temu dogodna sposobność. Królowa Izabella dawała bal maskowy, na który Rosabella postanowiła wybrać się potajemnie, aby skorzystać z wolności maskaradowej i wybadać ukochanego księcia. Pod pozorem bolu głowy wymówiła się od pójścia na maskaradę i gdy hrabina matka z donną Eugenją i donną Marją pojechały do dworu, jej trzecia córka, pozornie chora, leżała w łóżku. Ale już w godzinę później znajdywała się i ona na balu, tylko, że zamiast pierwotnie obmyślanego kostjumu Wenery (Eugenja przedstawiała Junonę, Minerwę — Marja, a Parysa alabastrowy książę), przywdziała zwykłe czarne domino z kapuzą, w którą osłoniła głowę.

Wkrótce też potrafiła znaleźć przystęp do księcia, jeszcze trzymającego Parysowe jabłko w ręku.

— Jakto? — zapytała piskliwym głosem maski. Nie rozstrzygnąłeś dotąd, szlachetny Parysie, której z trzech siostrzanych bogów dostanie się w udziale złote jabłko?

— Brakuje jeszcze trzeciej — odpowiedział wymijająco.

Rozkoszne drżenie przebiegło ją od stóp do głowy; sądziła, że jest kochaną. Książę ani się spodziewał, z kim mówi i powiódł ciekawą towarzyszkę do tańca. Przytulona do niego, stopami prawie nie dotykając posadzki, przebiegała chyżo po sali. Jednakże chciała mieć pewność i po odbytej turze walca zapytała znowu:

— Czy w istocie jedna z trzech sióstr posiada miłość pięknego księcia?

— Nie mylisz się, piękna nieznajoma donno, kocham jednę z nich.

Rozpoczęto nową turę, poczem czarne domino poprowadziło swego dansera do groty ozdobionej palmami.

— Zaklinam cię mości książę, na siedm mieczów Przeczystej Dziewicy, połóż koniec cierpieniom, które twoje wahanie sprowadziło na dom Montijów. Któraż z trzech sióstr zyskała twoje względy.

Książę spostrzegł, że maska posuwa żart za daleko, ale drżenie dziwnej postaci, jej lodowato zimne rączki ściskające jego dłoń kurczowo świadczyły, że tkwi w tym żarcie pewna poważna boleść i kazały domyślać się, iż czarne domino było jedną z pięknych cór Madrytu, które nie potrafiły się oprzeć osobliwemu urokowi księcia.

— Na twój honor rycerski, zaklinam cię, o książę, powiedz, którą z panien Montijo kochasz? błagało znowu wzruszone dziewczę.

— Ponieważ wciągasz pani w grę mój honor, odparł nagle z powagą, więc ujrzysz, czego pragniesz.

To mówiąc powstał i poszedł do tanecznej sali. Tam przystąpił do Marji Minerwy, która właśnie odpoczywała po tańcu i rzekłszy: „Minerwa zwyciężyła Parysa“ — wręczył jej złote jabłko. Marja wzbraniała się przyjąć podarunek.

— Może dla tego ofiarujesz mi je, książę, że Wenus nie stanęła do zapasów? spytała trwożliwie.

On uśmiechnął się i ucałował jej rączkę:

— Nie! Nie Parys stoi przed Minerwą, ale książę ofiaruje symbolicznie rękę donnie Marji, gdyż od dawna kocha ją z całego serca.

Marja wróciła do domu upojona szczęściem. A więc w istocie zwodniczy książę kochał ją, pragnął ją wziąć za żonę. Eugenja, kiedy siostra opowiedziała całe zdarzenie, zrazu wybuchła głośną radością, ale potem równie szybko umilkła. Marja pospieszyła do Rosabelli.

— Musi ona dowiedzieć się o wszystkiem natychmiast, mówiła. Naszę chorą małą zaraz uzdrowi ta wiadomość; ona przecież tak lubi mego drogiego księcia.

Lecz zaledwie otworzyła drzwi, cofnęła się z okrzykiem przerażenia. Rosabella leżała nie na łóżku, jeno na ziemi; w kurczowo ściśniętej rączce trzymała wypróżniony flakonik: otruła się! W pięć minut cały pałac był w poruszeniu. Zawezwano legjon lekarzy i im udało się przywrócić ją do życia, ale gwałtowna gorączka nastręczała nie małe obawy. Kiedy w południe pojawił się książę, aby formalnie prosić o rękę donny Marji, hrabina matka powiedziała ze łzami:

— Prawdopodobnie musiała przecież biedna Belka mieć zamiar udania się na bal maskowy. gdyż miała na sobie czarne domino z kapuzą.

Książę rozwiązał w duchu zagadkę; oczywista, że się z tem nie zdradził.

Rosabella wyzdrowiała, jednakże choroba osłabiła jej pamięć do tego stopnia, że z przeszłości nie pozostało jej żadne wspomnienie. Cieszyła się zaręczynami Marji nie pomnąc, ile ją one kosztowały; nawet widok ukochanego nie wskrzesił wygasłej pamięci. Tańczyła z nim na jego weselu; z dawnej miłości pozostała dlań w złamanem sercu jedynie tkliwa życzliwość. Później przeniosła się do Paryża do jego domu. Chorowitą, osłabioną nosił on na ręku, kochając tak, jak każdy szlachetny człowiek kocha nieszczęśliwe dziecię. Długie lata minęły; Bella była bożyszczem w domu alabastrowego księcia. Jego dzieci najchętniej przebywały przy boku nieszczęśliwej ciotki. Pod koniec życia zdawało się, że świadomość dawnych zdarzeń zaczęła powracać; był to jednak zmrok nie jasność. Myślała i myślała; w ciągłej zadumie walczyła z ciemnością, napróżno starając się o jej całkowite rozprószenie. Dopiero przypadek odnowił zabliźnioną ranę, przypadek, który jak gromem dotknął nietylko Rosabellę, ale i Marję. Raz zakupiono do Luwru nowe obrazy, pomiędzy niemi także utwór pewnego młodego artysty: „Parys przed trzema boginiami.“ Ujrzawszy to płótno Rosabella zadrżała, zbladła i błędny wzrok tocząc dokoła, rzekła:

— Nie! nie Parys stoi przed Minerwą, ale książę ofiaruje symbolicznie rękę donnie Marji, gdyż od dawna kocha ją z całego serca.

Wróciła do domu prawie całkowicie nieprzytomna; w kilka dni potem umarła. Marja tak bolała nad nieszczęściem siostry, że rozchorowała się i wkrótce poszła za nią. Książę opuścił Paryż, a Eugenja zrozpaczona utratą obu sióstr, kazała opustoszały pałac zdemolować, pościnać drzewa, a ziemię sprzedać. Więc też ją rozparcelowano, a na tych parcelach powstały domy i ulice w miejscu, gdzie dwa kochające kobiece serca pękły od srogiego bolu.

O MODACH.

Piękny lipiec sprzyjał nadzwyczajnie rozpowszechnieniu się białego stroju, który wyłącznie zapanował na wsi, nad brzegiem morza i w kąpielach. Nadużywaniu białych sukień nie położy nawet kresu zbliżająca się pora chłodniejsza, bo wytwornisie wymyśliły kostiumy z grubej wełnianej tkaniny, bardzo pięknej i drogiej, która ma za zadanie zastąpić niebawem wszystkie lżejsze materje białe. Kolor biały stał się rodzajem uniformu dla kobiet — i trzeba przyznać, że o ile jest do twarzy prawie każdej, o tyle okazuje się trwałym i o dziwo, wytrzymuje najlepiej wszelkie zwiany temperatury, a wilgoci i słońcu opierać się umie zwycięsko. Białe suknie nie są owemi dawniej noszonemi muslinowemi sukniami, które lada deszczyk niszczył od razu. *Etaminy, tricotine glacée, beige*, wszystko to mocniejsze daleko i ani się zemnie łatwo, ani straci swą świeżość po dłuższem nawet noszeniu. To samo można powiedzieć o ponsowych kolorach, które są na porządku dziennym. Kapelusze, parasolki, przystrojenia sukien ponsowe, najmniej pełzną i najdłużej zachowują się, dla tego tak ogólnie bywają noszone. Zapewne skończy się ich jaskrawe panowanie z powrotem w mury miasta, bo co tualeta nad brzegiem morza lub na wsi, to nie strój miejski.

Noszą jednakże oprócz białego i czerwonego, jeszcze inne kolory, między temi zielony w rozmaitych odcieniach: świeżego mchu, szczawiu, rezedy, — i na tłach *écru* i *créme* desenie zawsze bywają w tych kolorach, szczególniej na muślinach, batystach i *étaminach.* Wstążki, któremi przystrajają te suknie, dobierają się barwą do barwy desenia — ale wstążki z mory już się sprzykszyły, zastąpiono je wstążkami z *faille*, których mnóstwo przyszywają do sukien.

Krój sukien zawsze gładki, coraz mniej podpięć, spodnice niczem nie przystrajane, proste, fałdowane i marszczone. Dużo haftowanych. Spody najczęściej kolorowe jedwabne pod tkaninami przeźroczystemi *écru* lub dzikiego koloru. W około bioder przyczyniają objętości, na dole pozostają w dawnej mierze, a noszą się krótkie, odsłaniając pięknie obutą nóżkę. Wytworność obuwia posunięta do wysokiego stopnia. Trzewiki wycięte z kokardami bardzo poszukiwane. U wód używano je do przechadzki. Pończocha zawsze zastosowana kolorem do odcienia, który w kostjumie przeważną gra rolę.

Kapelusze ogromne, a małe kapotki pozostawiono już tylko wyłącznie starszym kobietom. Jakąkolwiek formę wybierze ktoś sobie, wybacza się niezwykłość jej, jeśli pod nią uśmiechnie się wdzięczna młoda twarzyczka. Oryginalne fantazje znośne być mogą jedynie w kąpielach.

Najmodniejsze kapelusze mają brzeg obszyty szeroko gładkim czarnym aksamitem, a na przodzie biały gołąb, z roztwartemi skrzydły, naturalnej wielkości, zdaje się wzlecieć chcieć niecierpliwy i siąść na twojem ramieniu, o szczęśliwy, lub nieszczęśliwy, który podziwiasz wybryki mody.

Między innymi krojami paryskich kostjumów, oglądaliśmy jeden bardzo praktyczny i zastosowany do potrzeb podróżujących. W kufrach mną się wszelkie stroje, dla tego też formy najmniej skomplikowane powinny zawsze odnosić pierwszeństwo, gdy mamy przed sobą trudne zadanie przewiezienia wielu sukień w jak najmniejszej stosunkowo pace.

Otóż powyżej wzmiankowany kostjum w zupełności odpowiada wymogom podróży. Składa się on ze spódnicy i długiego z takiej samej materji zrobionego *vêtement*, z przodu otwartego szeroko, zacząwszy od pasa. *Vêtement* z tyłu ma na turniurze głębokie fałdy, obejmuje zaś kibić jak stanik. Robią go z tkanin kolorowych, również jak i czarnych, — gładkich, jak i w kwiaty. Do wyjścia nie potrzeba żadnej zarzutki, rzeczy tak niewygodnej wśród upałów.

Z perfum zawsze najulubieńsza *Violette de Parme.*

Na zakończenie opis ładnego kostjumu kąpielowego:

Spodnica z *tricotine glacée écrue* ułożona w podłużne fałdy, z boku po lewej stronie wpuszczony bryt wąski z surah wiszniowego koloru, na którym krzyżuje się sznur, przytrzymujący obie strony spodnicy. Kokarda na dole. Z przodu małe, krótkie upięcie. Stanik roztwarty szeroko, na koszulce surah wiszniowego koloru i spięty w pasie agrafą. Kołnierzyk wyłożony z surah. Pończochy *écru.* Trzewiki lakierowane, duńskie rękawiczki. Kapelusz z grubej słomy, podszyty aksamitem. ubrany gronami białych i czerwonych pożeczek. *En cas* z *tricotine glacée*, obszyte koronką i ubrane kokardami, czyli *choux*, z wisznowych wstążek.

KRONIKA.

† Karol Michał Roznierski, żołnierz z r. 1831, umarł w Poitiers we Francji, jako urzędnik prefektury miejscowej.

Mianowania. C. k. rada szkolna krajowa zamianowała Tomasza Sliwę, w Siedliskach, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Brzezinach.

Ze sportu. *Kurjer Warszawzki* donosi, że na Podolu z inicjatywy ks. M. Golicyna, głównozarządzającego stadninami rządowemi w gub. podolskiej, zawiązuje się towarzystwo wyścigów konnych i wystawy koni w Jarmolińcach. W miejscowości tej już dawniej odbywała się wystawa i wyścigi z inicjatywy prywatnej właścicieli hr. Orłowskich. Towarzystwo, jak słychać, będzie miało licznych członków.

Z Muzeum narodowego. Wspaniały dar otrzymało w tych dniach Muzeum narodowe od p. W. G., Podolanina, w bogatej kolekcyj publikacyj obrazkowych polskich i zbiorze rycin i litografji przeważnie niedawnej przeszłości.

Pomiędzy pierwszymi znajdują się kosztowne wydawnictwa lub należące dziś do rzadkości. Obok kompletu tablic wspaniałego albumu wileńskiego Wilczyńskiego, wzorów sztuki średniowiecznej, monumentów grobowych Stachowicza, kramu malowniczego Piwarskiego, Podróży Raczyńskiego po Wielkopolsce, obrazów pałacu biskupiego w Krakowie itp. znajduje się w zbiorze prawie wszystko, co wydano jako albumy okolic kraju i miast polskich, oraz portrety osób znakomitych polskich. Znaczny poczet rycin dawniejszych dopełnia daru, który ocenionym jest na przeszło 900 rs. Nie potrzebujemy dodawać, jak pożądanym jest taki zbiór dla artystów naszych i badaczy sztuki.

W papierach po Wiktorze Hugo znaleziono 3-aktową farsę p. t. „50.000 franków“, do której wchodzi żyd polski.

W Odesie założył księgarnię syn obywatela z Płockiego, Józef Korejwa. Ma to być magazyn bardzo dobrze asortymentowany i w książki polskie zasobny.

W szkole muzycznej, zostającej pod kierownictwem p. Emanuela Kaczkowskiego, rozpoczną się lekcje dnia 5. września, a zapisywać się można już pod koniec tego tygodnia.

Zanotować wypada, że dyrektor tej szkoły udziela osobiście lekcyj swym uczniom i uczennicom i nie ma wcale zwyczaju wyręczania się kim innym w pracy około kształcenia młodych adeptek i adeptów sztuki muzycznej.

Komitety pomocy. Nowy prowincjonalny komitet pomocy dla wygnańców z Prus utworzył się w Łańcucie za inicjatywą tamtejszej rady powiatowej. Do komitetu weszli ks. Ziemiański, wiceprezes rady; Jan Cetnarski, burmistrz Łańcuta, i p. Filip Kahane, kontrolor dóbr ordynackich.

O urządzeniu zamku w Kromieryżu i sposobie przyjęcia rosyjskiej rodziny cesarskiej znajdujemy w *Fremdenblacie* następujące szczegóły:

Wprost z dworca zajadą goście rosyjscy do parku pałacowego, nie zawadzając wcale o miasto. Przez troje ciężkich drzwi żelaznych sztachetowych zamku przybywa się naprzód do przedsionka, utrzymanego w stylu barokowym i tworzącego rodzaj garderoby. Po prawej znajduje się sala ozdobiona freskami Freendala i wartościowemi antykami, biustami przywiezionemi przez kardynała Sommerau z Rzymu. Po lewej jest podobna druga sala, ubrana statuami. Dalej po obu stronach są pokoje naśladujące żywe groty. Dziś one zasypane kwiatami, a ogrodnik zamkowy wije tu wieńce i bukiety dla gości z nad Newy.

Szerokie schody prowadzą dalej do westybulu zamku. Nisze westybulu są prześlicznie ubrane egzotycznemi kwiatami. Wyżej wychodzi się na pierwsze piętro, gdzie są apartamenta Najjaśniejszych Państwa. Na prawo są pokoje rosyjskich W. książąt Mikołaja i Jerzego. Przedpokój tworzy rodzaj zbrojowni, której ściany dokoła ozdobione są grupami broni, tarczami, zbrojami itd.

Pokój wielkich książąt to sala myśliwska księcia arcybiskupa, stosownemi emblematami ubrana. W rogach sali po jednej stronie stoją dwa łóżka, a parawan dzieli tę wielką salę myśliwską na sypialnię i salon bawialny.

Stało się to na wyraźne żądanie cara, że synowie jego, którzy mieli początkowo zamieszkać na probostwie, musieli pomieścić się w jednym apartamencie, ażeby być zawsze w pobliżu ojca. Zaraz obok przylega apartament cesarzowej rosyjskiej. Ściany salonu pokryte są obrazami pędzla najznakomitszych mistrzów, jak Holbeina, Dürera, Rubensa, Tycjana, Van Ostada, Teniersa i innych. Umeblowanie składa się z sprzętów wybitych żółtym jedwabiem w brunatne kwiaty, czarnych stolików marmurowych z wazami sewrskiemi i fortepianu. Cesarzowa może wprost z swego salonu wyjść na tarasę, zabezpieczoną markizą od słońca; widok ztąd tak na miasto, jak i na park bardzo ładny. Do salonu tego przytykają trzy apartamenta dla dworu carowej. Gotowalnia carowej przerobiona z tak zwanej „zielonej sali“ wybitą jest obecnie purpurowym adamaszkiem i takiegoż koloru garnitur, pozostałość po śp. cesarzu Maksymiljanie stanowi urządzenie salonu. Kanapa i fotele wybite są złoconemi koronami cesarskiemi meksykańskiemi. Na ścianach są naprzód dwa obrazy przedstawiające Najjaśniejszych państwa jako parę narzeczonych, następnie portrety olejne cesarzów Ferdynanda II. i Leopolda.

Sypialnia carstwa rosyjskiego obitą jest najwspanialszemi niederlandzkiemi gobelinami, przywiezionemi z Schönbrunnu.

Wartość ich oceniają na 150.000 złr.

W pośrodku sali stoi białe, złotem obijane łóżko podwójne, z koroną cesarską złotą u głowy. Łoże to podobnie jak wszystkie inne zasłane jest pościelą białą, jedną jelenią poduszką, białą kołdrą flanelową i czerwonym jedwabnym „plumeau.“ Na umywalni stoją przybory do mycia dla dwóch osób.

Resztę umeblowania składają sprzęty z pokojów Radetzky'ego z Burgu. Wspólna sala recepcjonalna przerobiona jest z dawnej sali tronowej arcybiskupa. Ścianę główną, gdzie dawniej tron się znajdował, pokrywa wielki obraz Strotzberga, przedstawiający kardynała Fürstenberga.

Nadto znajduje się tu wiele nader cennych obrazów mistrzów włoskich, meble zaś pozostały dawniejsze. Ztąd przez pokój służący do odbycia *cercle* wchodzi się do wielkiej sali jadalnej gdzie się odbywać będą objady dworskie. Sala ta wysoką jest na dwa piętra — była to sala zgromadzeń sejmu kromieryskiego. Zbudowaną ona była przez arcybiskupa Hamiltona, który panował w latach 1760 do 1776. Sufit jej zdobią trzy obrazy: Wieczerza bogów, Genealogja domu Hamiltona, wreszcie Genjusz z Herkulesem i Jowiszem. Nad kominkiem marmurowym, którego pokrywę dachową zdobią wyroby koronkarskie słynnego Genelliego, a były darem cesarzowej Marji Teresy, wisi obraz arcybiskupa Hamiltona. Sala ma wpodłuż pięć wielkich okien łukowych, wszerz trzy. Dekorowaną jest biało ze złotem. Ornamentyka jest nader elegancka i przedstawia emblemata sztuki, przemysłu, rolnictwa, myśliwstwa i t. d. Olbrzymie pająki weneckie, tudzież świeczniki wieloramienne uzupełniają imponujące urządzenie sali. Stół mieć będzie 80 nakryć.

Jedne drzwi w tej sali jadalnej prowadzą do apartamentów cara, zamieszkiwanych dotychczas przez kardynała. Najpierw jest salon recepcyjny umeblowany staroświecko z portretami arcybiskupów na ścianach; dalej jest pokój dla przybocznego adjutanta, a uwagi godnemi są tu malowania na drzewie.

Dla cara jest tu też osobny pokój sypialny. Stoi tu łóżko w stylu rococo z ornamentyką złotą przywiezione przez kardynała z Rzymu. Przed łóżkiem stoi gotycki ołtarzyk zamykany, z obrazami prześlicznej roboty; dar jednego z arcyksiążąt ofiarowany księciu kardynałowi. W gabinecie cara stoi kilka krucyfiksów, nader wartościowa szafa z relikwiami i bibljoteka. Biurko do pisania, sprowadzone z Wiednia, jest jesionowe, złocone, opatrzone pięknie rzeźbioną balustradą. Kałamarz wyrzeźbiony jest w najczystszym stylu rococo i stanowi zarazem lichtarz dwuramienny. Meble tak tutaj jak w sypialni cara są obite zielonym jedwabiem z wytłaczanemi kwiatami. Dalej są jeszcze pokoje dla świty i służby dworskiej. Wszystkie apartamenta gości rosyjskich wychodzą oknami na ogród.

W stronie ku miastu zwróconej leżą apartamenta Najjaśniejszych Państwa. Z przedpokoju bardzo skromnie urządzonego wchodzi się do sypialni Najjaśniejszego Pana, wybitej czerwonym adamaszkiem. W kącie przy ścianie stoi łóżko białe, obok szafka, a u nóg wielka umywalnia.

Szezląg, sześć krzeseł, stół czworogranny i zwierciadło stojące uzupełniają umeblowanie pokoju, wyścielonego ciężkim dywanem. Gabinet Najjaśniejszego Pana odznacza się wielką prostotą w urządzeniu. U okna stoi brunatne biurko, ubrane garniturem bronzowym, przy kałamarzu jest sześć piór gęsich, których Najj. Pan zawsze używa; bibuła, linja, nożyce, scyzoryk, ołówek czerwony, gumelastyka i lak leżą po prawej, po lewej zaś obok aparatu telegraficznego z dwoma tastrami znajduje się papier listowy i kopertowy. W gabinecie znajduje się jeszcze jeden garnitur, zegar wiszący i zwierciadło. Pokój przyległy jest dla przybocznego adjutanta.

Salon wspólny dla Najj. Państwa obity jest szamowo z białem, meble są pąsowo obite. W sypialni Najj. Pani aż do chwili jej przybycia z Ischl nie było łóżka, gdyż cesarzowa wozi z sobą w podróży swoje niskie żelazne łóżko składane, które zwykle tak się ustawia, że nogami zwrócone jest ku północy. Tu także jest szezląg i niewiele zresztą mebli. Do sypialni przytyka gotowalnia, w której znajdujemy wielką umywalnię, zwierciadło białemi i czerwonemi koronkami ubrane, stół toaletowy i fotel do fryzowania. Ztąd wychodzi się do trzech pokojów, przeznaczonych dla dam dworu.

Na drugiem piętrze znajdują się apartamenta W. księcia Włodzimierza i małżonki jego Marji Pawłówny, mianowicie salon recepcyjny, dwie sypialnie i salon toaletowy. Tu są też pokoje dla adjutantów. W bibljotece mieścić się będzie kancelarja gabinetowa Najj. Pana. Z bibljoteki przechodzi się przez małą salkę do wielkiej sali, t. zw. „lennej“, księdza arcybiskupa, którą przemieniono na teatr. Scena zajmuje piątą część sali i jest odgraniczona adamaszkową kurtyną w połowie przedzieloną. Cała sala wybita jest adamaszkiem. Miejsc jest 144, po 12 foteli w 12 rzędach.

Wreszcie godzi się wspomnieć o kuchni w parterze, gdzie jest zatrudnionych do 50 kucharzy i kucharek.

Ważne odkrycie. Petersburski nasz korespondent donosi nam, że rosyjski fizyk p. Stepanów rozwiązał zagadkę taniego elektrycznego oświetlania za pomocą elementów. Zbudował on szkatułkę, mającą pojemności 60 cm sześciennych, w której się mieści 55 par elementów, równych sile jednego konia parowego. — Elementy te są w stanie dawać światło w 10 lampach Jabłoczkowa na przeciąg 120 godzin. Koszt wynosi 3 kopiejki od lampy na godzinę, więc znacznie taniej niż gaz, a mało co drożej niż nafta.

Towarzystwo finansistów ma nabyć ten wynalazek i uzyskać dla niego przywileje. Zamierza ono we wszystkich większych miastach pootwierać filje, w których publiczność mogłaby się abonować. Abonent otrzymałby taką szkatułkę, a co parę tygodni dyrekcja filji zmieniałaby elementa.

Korespondent nasz zapytuje, czy nie znalazłby się we Lwowie ktoś przedsiębiorczy, coby wszedł w stosunki z tem towarzystwem i postarał się z pierwszej ręki — nie przez Wiedeń — otrzymać od niego prawo do eksploatowania tego wynalazku we Lwowie.

Nierozsądny zakład. W towarzystwie, bawiącem pod Pruszkowem na wilegjaturze, pewna pani (w wysokim stopniu nerwowa) założyła się, że pójdzie w nocy na cmentarz. Zakład stanął o 50 rs. na rzecz ubogich, i pani X. mimo perswazyj męża poszła na cmentarz, zaopatrzona w rewolwer na wypadek spotkania włóczęgi lub złodzieja.

W kwadrans potem udał się za nią mąż wraz z trzymającym zakład i znalazł żonę swoję leżącą na drodze bez przytomności. Ocucono ją powoli, ale od tej pory — a minęły już trzy tygodnie — zapada pani X. na melancholję, a lekarze twierdzą, że nierozsądny zakład może się stać powodem choroby umysłowej.

Zamach morderczy. W Pustomytach, pod Lwowem, Piotr Błachowicz, służący w tamtejszym zakładzie kąpielowym, strzelił dwa razy do tamtejszego gumiennego, Jana Sąsiada, z rewolweru i ranił go w nos i w rękę. Strzeliwszy jeszcze trzy razy na ślepo, umknął z Pustomyt. Powodem zamachu było to, że Sąsiad zgromił Błachowicza za znieważenie panny służącej.

Błachowicz liczy lat 20, jest wzrostu nizkiego, ubrany był w liberję. Zapewne uda się go wkrótce przychwytać, a wtedy dramat ten „de basse cour“ zakończy się przed ławą przysięgłych sądu lwowskiego.

W stanie Arkanzas powstała nowa kolonia, złożona z żydów polskich. Grunta, własność ich stanowiące, są dosyć obszerne. Obecnie wzięto się do budowy domów, a na wiosnę zaczną koloniści roboty w polu.

Ciekawy dokument. Naczelnik gminy Koniuszków koło Brodów wystawił niedawno dokument urzędowy, który opiewa:

„L. 48. Do Panna Jakuba Zastirżec Ż żwierchność gminy Koniuszkow polecia się P. Jakobowi Zastirżeć aby przecziśćil rowa bo woda się wylała na sienożęci gospodarskich tejże gminy i Zwierzchność gnimi będzie przymuszonym podać do Swięty C. k. Starostwa wedle nakaża z roky 1884 Koniuszkow dnia $^{16}/_{8}$ 1885 Włas Pawlij wójt.

Czego to nie potrafją nasi pisarze gminni!

ROZMAITOŚCI.

— **O Adelinie Patti** opowiadają angielskie dzienniki następującą historję, za której prawdziwość niech same będą odpowiedzialne. Król bawarski posłał niedawno swego specjalnego agenta do Londynu, dla zaproponowania Adelinie Patti, by w dwóch przedstawieniach, jako Rozyna w „Cyruliku“ i Violetta“, dla samego tylko króla śpiewała. Naturalnie o cenie mowy nawet nie było. Patti oświadczyła się z gotowością w salonach królewskich niektóre arje koncertowe podług upodobania monarchy odśpiewać, ale energicznie odrzuciła propozycję uczestniczenia w prywatnem przedstawieniu. Diva kilkakrotnie zawołała, załamując ręce: „Nie zniosłabym tego, głosby mnie zawiódł; jestem przyzwyczajona widzieć głowę przy głowie na parterze; widok pustego teatru mógłby mnie do zemdlenia przyprowadzić. Jeżeli król sobie życzy sam być obecnym jako znawca w sali, może bilety pomiędzy swych żołnierzy rozdać, w takim razie przyjadę, ale tam, gdzie tylko jedna loża ma być zajęta, śpiewać nie będę.“

— **Sztuka na północnych krańcach.** Mieszkańcy Islandji, znani ze swojego dążenia do oświaty, zaczynają w ostatnich czasach uprawiać sztuki piękne.

W Reykjavik, w nowym gmachu izby posłów, gdzie znajduje się już bibljoteka krajowa i muzeum starożytności, Islandczycy zakładają obecnie galerję obrazów. Ponieważ zaś są oni narodem biednym, a czwarta część budżetu rocznego i tak przeznaczona jest na cele oświaty, liczą tedy potrosze na wspaniałomyślność przyjaciół swoich, którzy zechcą wzbogacić ubogi ich przybytek sztuki. Król duński ofiarował im już dwa obrazy wartości 2.000 koron, inne dwa nadesłał duński następca tronu; niemniej pospieszyło z ofiarami kilkunastu artystów Francji i północy.

— **Szczytu szybkości w tworzeniu sztuk dramatycznych** dosięgnął bezwątpienia stary pisarz francuski, nazwiskiem Jouhaud, który napisał ni mniej, ni więcej tylko 800 sztuk teatralnych. Tworzył on trzy akty tygodniowo, i jakkolwiek nigdy nie zyskał sławy, był niemniej nader poszukiwanym przez dyrektorów pomniejszych teatrów, których niejednokrotnie wyciągał z biedy, klecąc naprędce krwawy dramat, lub wesołą komedję. Mimo tej olbrzymiej iście twórczości, Jouhaud nie miał nigdy więcej niż 300 fr. miesięcznie dochodu, a obecnie w takiej znajduje się biedzie, iż dla wyżywienia się musi sprzedawać swoję bibljotekę Prasa paryska wydała odezwę, w celu przyjścia płodnemu dramaturgowi z pomocą.

— **Największe kościoły w świecie.** Pewien szperacz statystyk — naturalnie niemiecki — zebrał daty pojemności największych kościołów na całej kuli ziemskiej.

W pierwszej linji jest bazylika św. Piotra w Rzymie, w której zmieścić się może 54.000 ludzi; dalej kościół św. Pawła w Rzymie, obliczony na 38.000, katedra medjolańska na 37.000, katedra kolońska na 30.000. Następnie idą kościół św. Pawła w Londynie i kościół Petronjusza w Bolonji, mogące objąć po 25.000 ludzi, kościół św. Zofji (Aja Sofia) w Konstantynopolu i kościół św. Jana w Lateranie

po 23.000, tum św. Szczepana w Wiedniu i tum w Pizie po 12.000 ludzi. — Kościół św. Dominika w Bolonji może pomieścić 11.400, kościół monachijski 11.000, a kościół św. Marka w Wenecji 7000 ludzi. Największą wszakże ma być katedra w Sewilli. —

— **Co jest sława?** Pytanie to było przedmiotem bardzo ożywionej pogadanki w dystyngowanem kole przyjaciół i wielbicieli talentu Rubinsteina, a wielki mistrz tonów miał w ten sposób zreferować swoje zdanie:

„Co jest sława? Sam Byron potrafił jej zaledwie skromną — jak na swój talent — poświęcić piosenkę. Mogę wam opowiedzieć parę przykładów, które swego czasu jak zimne tusze podziałały na moję próżność artystyczną. Pierwszy przykład będzie zarazem wyjaśnieniem, dlaczego na koncertach grywam zawsze z zamkniętemi oczyma.

„Przed pięciu laty dawałem koncert w Londynie. Publiczność była zachwyconą; ja sam czułem się natchnionym jak rzadko. Grając „Appassionatę“ Beethowena, pokusiłem się nagle o zobaczenie wrażenia na twarzach moich słuchaczów; grałem natchniony prawdziwie, spodziewałem się też wywołać natchnienie. W pierwszym rzędzie krzeseł zauważyłem trzy eleganckie toalety damskie. Podniosłem oczy ku ich właścicielkom: pierwsza ziewała w najlepsze, a dwie inne rozmawiały żywo, robiąc widocznie uwagi nad koronkowym szalem obok siedzącej damy. Zobaczyłem dość, i odtąd nie zbiera mnie chętka dostrzegania wrażeń natchnienia na twarzach mojej publiczności.“

Wywołało to śmiech ogólny.

„A drugi tusz?“ zapytano.

Rubinstein skrzywił usta do znanego swego ironicznego uśmiechu i rzekł:

„To był właściwie nie tusz, ale raczej zgroza nadciągającej burzy w chwili szalonego upojenia odniesionym tryumfem. Było to w Paryżu. Produkowano moję symfonję „Ocean“; sam kierowałem orkiestrą; grzmiące, nieustanne oklaski były moją nagrodą. Przyjaciele moi równie jak ludzie zupełnie obcy otaczali mnie, gratulowali i ściskali z uniesieniem, mówiąc do mnie te słowa: „„Wszyscy jesteśmy zachwyceni, wszyscy uważamy to dzieło za fenomenalne zjawisko w dziedzinie sztuki tonów; cały Paryż mówi w tej chwili tylko o panu; pan jesteś bohaterem dnia!““ — Upojony nadmiarem szczęścia, nie mogłem już dłużej wytrzymać w tem gronie admiratorów i wybiegłem na ulicę. Potrzebowałem samotności. Wyrwałem się więc, a kołysany tryumfem przebiegałem ciche ulice Paryża, zdążając ku mieszkaniu w hotelu. Nagle spotykam Saint-Saënsa. Przystanął, spojrzał na mnie, jak gdybym nagle spadł z nieba i przyjemne zdziwienie odmalowało się w jego oczach; potem wyciągnął ku mnie obie ręce, a ściskając mnie serdecznie, zawołał: „„Co! pan w Paryżu, panie Rubinstein?! Cóż za niespodzianka!““

Tu Rubinstein zaśmiał się znowu głośno i z szatańską ironją dodał:

„Czyż nieprawda, że jest coś wspaniałego w świadomości, że się jest sławnym człowiekiem?“

— **Couveuses d'enfants.** Profesor Tarnier, dyrektor paryskiego szpitalika dla dzieci „La Maternité“, urządził w tym zakładzie osobny oddział dla dzieci przedwcześnie urodzonych, słabowitych, które się wkłada do tak zwanych „Couveuses d'enfants“ (wylęgaczy). Są to szkatułki szklane z takiemiż zasuwami, ze stałą 32 do 37 stopni ciepła wynoszącą temperaturą powietrza w nich zawartego, a celem ich jest doprowadzenie dzieci przedwcześnie urodzonych do pożądanej „dojrzałości“.

Pan Tarnier osiągnął za pomocą tych aparatów już niejednokrotnie wcale pomyślne rezultaty; wszelako prawdziwy tryumf święcił na posiedzeniu akademji medycznej w dniu 21. z. m. odbytem. — Przedstawił on tam dwie maleńkie istotki, które po narodzeniu mogły się zmieścić w złożonych razem dwóch garściach ludzkich, atoli energicznemi poruszeniami i krzykiem świadczyły o swej żywotności. Dzieci te przeżyły szczęśliwie w aparatach p. Tarniera sześć tygodni, następnie zostały oddane karmicielce, i według wszelkiego prawdopodobieństwa cieszyć się będą najlepszem i długiem zdrowiem. — Przyszły one na świat, jak się zdaje, z początkiem szóstego miesiąca. Jedno ważyło po urodzeniu 1020 gramów, później straciło 170 gramów, a następnie zyskało 105 gramów, tak że obecnie waży 955 gr; drugie dziecko przybrało w ciągu sześciu tygodni 400 gr wagi, i waży obecnie 1500 gr.

Ciało obojga, zabarwione różowo, było bardzo delikatne, niemal przezroczyste. W pierwszych trzech dniach dawano im co godzinę ośm gramów mleka, czwartego dnia co trzy godziny szesnaście gramów, i tak prowadzono dalej system wyżywienia, przedłużając aż do pewnej granicy pauzy między podawaniem pokarmu, a natomiast zwiększając za każdym razem dawkę. Pokarm wprowadzano do ust za pomocą rurki kauczukowej, na długość 15 centymetrów zagłębionej do jamy ustnej i przewodu pokarmowego, a mleko wlewano przez otwór lejkowaty do rurki.

W dyskusji, jaka się nad tym przedmiotem w akademji rozwinęła, zauważył dr. Blot, że za pomocą obwijania watą już dawniej utrzymywano przy życiu dzieci urodzone w szóstym miesiącu; dodał nadto, że „wylęgacze“ dadzą się zastosować tylko w szpitalach, a nie znajdą zastosowania w domach prywatnych.

Dr. Tarnier nie zaprzeczał wcale rezultatów pomyślnych, osiągniętych obwijaniem watą; wskazał atoli na tę wyższość „wylęgaczy“, że da się w nich utrzymać jednostajna temperatura do 37 stopni, podczas gdy przy obwijaniu watą dziecko narażone jest na przeziębienie tak zewnętrzne, jak i skutkiem wdychania zimnego powietrza. Przytoczył też, że dzieci — owinięte watą, już prawie zamierające — w „wylęgaczach“ powróciły do życia w przeciągu jednego dnia.

Dr. Tarnier wyraził nadzieję, że „wylęgacze“ znajdą niebawem powszechne zastosowanie w celu utrzymania przy życiu wątłych noworodków.

— **Korespondencja prezydenta Clevelanda.** O olbrzymich rozmiarach korespondencji prezydenta Stanów Zjednoczonych donoszą z Nowego Jorku: Abstrahując od listów urzędowego charakteru, które codziennie rozdzielane bywają między poszczególne departamenta rządu — liczba listów, którą prezydent odbiera osobiście jest tak ogromną, że nie masz nikogo w Stanach, ktoby równie olbrzymią pocztę odbierał. Już to słaby dzień, jeżeli nie przyjdzie więcej jak 500 listów — zdarza się bowiem często, że w jednym dniu przynoszą 1200 do 1500 listów do Białego Domu. Zwykła poczta prezydenta składa się z listów od leśniczych z dóbr jego, od ludzi, którzy chcą pieniędzy (świeżo jakiś obywatel chciał „pożyczki“ 30.000 dolarów, obiecując za to głos swój przy najbliższym wyborze i 8 procent prowizji), dalej od takich, którzy mają rozmaite rady i projekta, od denuncjantów, którzy wiedzą o najpotworniejszych nadużyciach urzędników, od petentów z prośbami o ułaskawienie, etc. Najmniej do prezydenta pisują członkowie kongresu i bliżsi znajomi, pierwsi dlatego pewnie, że zanadto często mają sposobność widzenia się z nim osobiście, drudzy bo wiedzą, jak bardzo prezydent udręczony jest korespondencją. Nadmienić należy także, że bardzo często przychodzą listy z prośbami o autogram prezydenta. Blisko 70% ogólnej sumy listów przychodzi z małych miast, gdyż ludzie na prowincji mają więcej czasu do pisania listów, aniżeli mieszkańcy miast wielkich, a zresztą ludność prowincji przewyższa trzykrotnie ludność miast. Kto myśli jednak, pisząc list do prezydenta, że on go czytać będzie, ten się może grubo pomylić. Jeden na dwadzieścia jest mu przedłożony. Listy żebracze, denuncjacje i projekta, z niewielu wyjątkami idą do kosza. Prośby o ułaskawienie bywają przydzielane do właściwych departamentów, o czem zawiadamia petentów sekretarz prywatny prezydenta p. Prudden. Prezydent czytuje tylko listy od członków kongresu i od znajomych. Odpowiedzi na listy od osób znanych sam podpisuje. Czytuje też zwykle sam prośby od towarzystw dobroczynności i posyła swoję składkę — prosi wszakże, ażeby imię jego w podziękowaniach publicznych było pominięte.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 25. sierpnia. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 28·— do 28·25 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·22—7·24 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·87 do 11·— złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 153 25 m., żyto —·— m., spirytus 42·80, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 43·60 fr.

Bank rolniczy podaje następujące sprawozdanie z ruchu na targu zbożowym:

Lwów dnia 25. sierpnia 1885.

Ceny gotowego towaru żyta i pszenicy nie doznały zniżki, usposobienie jednakże jest mniej przychylne.

Płacą — względnie do wysokości wypłaconych zaliczek przy zakupnie — loco stacje kolejowe na wrzesień-październik za pszenicę za sto kilo 6.50 do 7.25, paritas Lwów 7.25 do 7.50. Żyto płacą loco stacje kolejowe za sto kilo 4.75 do 5.25, paritas Lwów 5.25 do 5.50. Jęczmień browarny za sto kilo stacje kolejowe 6 do 6.50, paritas Lwów 6.50 do 7. — Na dalsze termina stosunkowo mniej.

Dziś notujemy sto kilogramów loco Lwów:

Pszenica gotowa	złr.	7.—	.	7.75
Żyto gotowe	„	5.25	.	6.—
Owies obroczny	„	5.50	.	6.—
usposobienie spokojne.				
Jęczmień	„	5.25	.	7.—
Rzepak nowy	„	9.25	.	9.75
usposobienie mdłe.				
Spirytus za 10.000 litr. pct.	„	28.—	.	28.50

Uwaga. Bank rolniczy utrzymuje na składzie i w magazynach swoich: owies, chmiel i lucernę. Przyjmuje zamówienia na maszyny rolnicze, jak niemniej na oryginalną pszenicę banacką i frankensteinską, żyto montańskie, saskie (krzycę) i krajowe do siewu jesiennego.

Przemysł koralowy. Dno morza śródziemnego jest od 16. wieku głównym dostarczycielem tej ulubionej zawsze ozdoby płci pięknej. — Ławy koralowe na wybrzeżu algierskiem dają najpiękniejsze gatunki. Nadto obfity połów korali odbywa się na wybrzeżu Sycylji, Korsyki, Sardynji, Hiszpanji i wysp balearskich. We Włoszech jednak mieszka najwięcej poławiaczy korali i tam najbardziej rozpowszechnione jest obrabianie tego artykułu.

Włochy wysyłają na połów korali około 500 statków, których załoga liczy do 4200 ludzi. W samem Torre del Greco (nad zatoką neapolitańską) stoi 300 statków.

Wartość wydartej we Włoszech dnu morskiemu zdobyczy wynosi w przecięciu rocznie 4,200.000 lirów, a waga wyłowionych korali dochodzi niekiedy do 56.000 kilo. Hiszpanja zaś i Francja wydobywają rocznie do 22.000 kilo korali, wartości około półtora miljona lirów.

Statek, chcący łowić korale na wybrzeżu algierskiem w porze letniej, musi płacić 1166 lirów, a w zimie połowę tej sumy. Przeciętnie wydobywa każdy statek rocznie za 8000 lirów korali; ponieważ zaś koszta połowu do 6000 i więcej lirów dochodzą, przeto zarobek za ciężką i niebezpieczną pracę jest stosunkowo bardzo mały.

Obrabianie korali uskutecznia się przeważnie we Włoszech, gdzie i w tym kierunku Torre del Greco pierwsze zajmuje miejsce; albowiem z 66 warsztatów, istniejących w państwie włoskiem, znajduje się ich w powyższej miejscowości 40. Liczba osób, zajętych w Torre del Greco obrabianiem korali, wynosi 9200, pomiędzy któremi jest znacznie większa część kobiet.

Przeciw inwazji os i pszczół. Mieszkańcy miast nie potrzebują się liczyć z tą niedogodnością, albo przynajmniej bardzo rzadko. Za to po wsiach stanowi ona nieraz prawdziwą plagę. Miód podebrany z ula i złożony do spiżarni, sprowadza niejednokrotnie do mieszkania całe roje pokrzywdzonych pracowników. Nic tu nie pomogą najszczelniejsze zamknięcia i opatrywania okien. Skrzydlate podjazdy zawsze znajdują sobie wstęp do środka, jak gdyby miały zaklętą moc przenikania murów. Miód wraca częściami z powrotem do ula, a oprócz miodu i wszelkie inne słodycze, napotkane w spiżarni, do których przecież nie mają już żadnego prawa. Zdaje nam się, że można się zabezpieczyć od owej inwazji, a pszczoły, które już się dostały, zmusić do ewakuacji przez zaaplikowanie następującego środka. Oto obok naczynia ze słodyczami umieścić kilka skorupek, napełnionych bobkowym olejkiem, zmięszanym z proszkiem aloesowym. Obydwóch tych substancyj można z łatwością dostać w każdej aptece.

Wiedeń 24 sierpnia.

(Di) Giełda tutejsza nie trzyma się widocznie zasady, że pierwsza myśl jest najlepsza, albowiem zastanowiwszy się bliżej przez niedzielę nad półrocznym bilansem węgierskiego banku kredytowego nie przeciwdziałała dzisiaj wcale spadkowi obu akcyj kredytowych.

Zdaje się jednak, że ta zmiana usposobienia była nietyle wynikiem objektywnego zbadania szczegółów bilansu, jak raczej nie najlepszych pogłosek o cyfrze dochodu austrjackiego zakładu kredytowego, którą obecnie podają na mniej niż dwa miljony. Zbyteczna dodawać, że tak ważny powód musiał pociągnąć za sobą prawie zupełny zastój. Tylko jakaś pobudka dodatnia z Berlina mogłaby była przełamać rezerwę; jednak zachęta taka nie nadeszła, albowiem także giełdy niemieckie zachowywały się wyczekująco. Dobre wiadomości z Londynu nie zmieniły stanu rzeczy, bo dziś tylko to znajduje uwzględnienie, co z bilansami półrocznemi związek ma jakikolwiek.

Z papierów bankowych uległy tylko niektóre i to małym zmianom. Papiery kolejowe trzymały się słabo wszystkie bez wyjątku, podobnie także papiery przemysłowe, prócz akcyj tytoniowych tureckich: które poszły nieco w górę. Renty węgierskie wzmocniły się, inne kategorje niezmienione. Dewizy i waluty doznały słabego obniżenia.

Na giełdzie zbożowej tendencja słaba, jednak kursa nie spadły niżej.

Pszenica jesienna 7·63—, wiosenna 8·28 żyto jesienne 6·35, wiosenne 6·95, owies jesienny 6·48, kukurudza nowa 5·73.

Gazeta urzędowa ogłasza.

Konkursa:

Na posadę nauczyciela przy szkole imienia św. Anny we Lwowie, termin do 19. września;

na siedm posad nauczycieli ludowych w powiecie złoczowskim, na sześć posad w powiecie brodzkim, termin do 16. września;

na posadę nauczyciela fachowego, a zarazem kierownika, tudzież na posadę nauczyciela fachowego pomocniczego, termin do 15. września;

na szesnaście posad nauczycielskich w powiecie jarosławskim; na czternaście posad w powiecie cieszanowskim, termin do 20. września;

w celu nadania miejsca, utworzonego z fundacji śp. Mikołaja Kiślickiego we lwowskiem małem seminarjum, termin do 16. września;

na posady dyrektorów gimnazjów wyższych w Rzeszowie i w Tarnopolu, termin do 10. września;

na posadę poczmistrza w Ciężkowicach, termin do 10. września;

na posady ekspedjentów pocztowych przy urzędach pocztowych w Starejsoli, Marcinkowicach, Sinkowie, Koszyłowcach, Litwinowie i Barwinku, termin do 10. września;

na posadę sędziego powiatowego w Radłowie, termin do 3. września;

na posadę ekspedjenta pocztowego w Jezupolu, termin do 10. września.

Licytacje egzekucyjne:

W sądzie lwowskim 17. września i 19. października realności 677 ²/₄, c. w. 2851 zł.; 15. października, 12. listopada i 17. grudnia połowy dóbr Laszki górne, c. w. 42.000 zł.; 20. października (w jednym terminie) realności 686 ¹/₄ we Lwowie, c. w. 13.000 zł.;

w sądzie brzeżańskim 9. listopada (w jednym terminie) dóbr Rusiatycze, c. w. 120.000 zł.;

w sądzie przemyskim 28. września, 26. października i 23. listopada realności 241 w Przemyślu, c. w. 18.644 zł.;

w sądzie tarnowskim 15. września (w jednym terminie) realności l. 268 w Tarnowie na Zawalu, c. w. 7478 zł.; 16. września, 16. października i 20. listopada realności l. 81 w Tarnowie na Zawalu, c. w. 8836 zł.

Poszukuje:

Sąd lwowski Jana Golińskiego, kurator dr. Lehmann; Maksymiljana Kawczyńskiego, kurator dr. Goldberg; spadkobierców śp. Józefa Stupnickiego: Heleny Gago lub Gajo, kurator dr. Ilasiewicz; Adolfa Abrahamowicza, kurator dr. Dziubiński;

sąd tarnowski Jana Armatysa, kurator dr. Jarocki;

sąd krakowski Jadwigi Hoff, kur. dr. Schön.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 26 sierpnia. *Prager Abendblatt* dowiaduje się że w sprawie ekscesów, które zaszły w Królowym Dworze (Königinhof), podczas uroczystości niemieckiego związku gimnastycznego „Tafelrunde“ wdrożono już energiczne śledztwo.

Kromieryż 26 sierpnia. Najj. Pan i Następca tronu w uniformach rosyjskich z wstęgami orderu św. Jędrzeja udali się o godzinie 11 przed południem celem powitania gości rosyjskich do Hulina, gdzie rosyjski pociąg dworski stanął o pół do 12.

Najj. Pan i arcks. następca tronu witani z okien wagonu przez cesarzową rosyjską i W. księżnę Marję Pawłównę uprzejmym uśmiechem i skinieniem głowy, weszli do środka wagonu tak, że obecni na dworcu nie mogli widzieć, jakie było powitanie. Natychmiast nastąpił odjazd do Kromieryża, gdzie pociąg przybył o 12. Na peronie czekała Najj. Pani i arcks. Karol Ludwik w uniformie rosyjskim z wstęgą orderu św. Jędrzeja. Muzyka zaintonowała hymn rosyjski. Obie monarchinie uściskały się i ucałowały dwa razy, podczas gdy cesarz rosyjski w uniformie pułkownika austrjackiego z wstęgą orderu św. Szczepana opuścił wagon i w towarzystwie Najj. Pana zrobił przegląd kompanii honorowej.

Tymczasem nastąpiły inne powitania, a wszystkie odznaczały się wielkiem ciepłem i serdecznością. Cesarzowa rosyjska podała arcks. Karolowi Ludwikowi, kiedy tenże ucałował jej rękę, twarz do pocałunku, W. ks. Marja Pawłówna pocałowała arcks. Karola Ludwika w czoło. Potem nastąpiło przedstawienie dam obustronnych świt. Następnie cesarz rosyjski, który tymczasowo powrócił z przeglądu kompanii honorowej, zbliżył się do Najj. Pani, pozdrowił ją ukłonem wojskowym i ucałował rękę, poczem Najj. Pan przedstawił cesarzowi rosyjskiemu marszałka krajowego, starostę i burmistrza. Scena powitalna trwała 15 do 20 minut. Odjazd do pałacu odbył się w poczwórnych powozach *á la* Daumont. W pierwszym powozie jechali obaj monarchowie, w drugim obie monarchinie, w trzecim W. księżna Marja Pawłówna z rosyjskim następcą tronu, W. ks. Włodzimierzem i arcks. Rudolfem, a w czwartym arcks. Karol Ludwik z W. ks. Jerzym. Przed pierwszym powozem jechali namiestnik z burmistrzem.

Kromieryż 26 sierpnia. Przybywszy do pałacu, powitani u wejścia przez ks. Hohenlohego i Hunyadego, udali się Najd. Państwo do sali bilardowej, gdzie nastąpiło przedstawienie zgromadzonych dygnitarzy. Następnie podano śniadanie *à la camera*. Członków świty i dygnitarzy zaproszono do stołu marszałkowskiego ustawionego w salonie ogrodowym. Inni funkcjonarjusze rosyjscy zasiedli przy stole kontrolerskim, przy którym radzca rządowy Linger wzniósł okrzyk na cześć Ces. Mości rosyjskich, na co ze strony rosyjskiej odpowiedziano okrzykiem hurra na cześć Najj. Państwa austrjackich.

Najj. Pan nadał rosyjskiemu następcy tronu pułk ułanów.

W czasie obiadu o godzinie 6-tej wieczorem, przygrywała muzyka pułku ces. rosyjskiego Aleksandra w ogrodzie zamkowym.

Stół nakryty był słynnym i kosztownym serwisem złotym. Od godziny 8-mej wieczorem do pół do 10-tej, odbywało się przedstawienie teatralne, a następnie podano herbatę, na którą zaproszono także członków teatru nadwornego.

Dziś zrana o pół do 11-tej odbyło się polowanie, o pół do 1-szej podadzą śniadanie na leśniczówce, wieczorem obiad, poczem o godzinie 10-tej goście rosyjscy odjeżdżają.

Kromieryż 26 sierpnia. Do obiadu dworskiego nakryto na 78 osób. Na miejscach honorowych usiadły obie monarchinie; po prawej rosyjska, obok niej Najj. Pan, dalej W. ks. Marja Pawłówna, arc. Ludwik i w. ks. Jerzy. Obok Najj. Pani zasiadł cesarz rosyjski, dalej arcyks. Rudolf, następca tronu rosyjskiego i w. ks. Włodzimierz. Toastów nie wniesiono żadnych. Po obiedzie odbyło się cercle, a o 8-mej przedstawienie teatralne i koncert.

Kromieryż 26 sierpnia. Przedstawienie i produkcja kwartetu waldhornowego zostały przyjęte oklaskami. Najj. Pan w rosyjskim uniformie towarzyszył przy wejściu do sali cesarzowej rosyjskiej, cesarz rosyjski Najj. Pani, arcks. Karol Ludwik W. Księżnie Pawłownej. Następca tronu miał już na sobie uniform otrzymanego od Najj. Pana pułku ułanów. Najdostojniejsi Państwo i książęta siedzieli w pierwszym rzędzie; w drugim siedział Giers, Kalnoky, Łobanów, Woroncow i Taaffe. Wszystkich widzów było około stu. Nadworni artyści dramatyczni otrzymają dziś rosyjskie oznaki honorowe.

Petersburg 26 sierpnia. Z powodu zjazdu Kromieryskiego pisze *Journ. de St. Pet.*: Dnia 4 września r. 1884 pisaliśmy, że zjazd w Skierniewicach dla całego świata nie jest wprawdzie punktem wyjścia nowej sytuacji, ale z pewnością udokumentowaniem szczęśliwie istniejącego stanu rzeczy i jako taki świadectwem porozumienia we wszystkich sprawach żywo zajmujących opinję publiczną, jako też zapewnieniem ogólnego pokoju. W dwa dni później mieliśmy możność konstatowania, że wiadomości nadeszłe z Skierniewic całkowicie potwierdzają naszę zapowiedź, gdyż osobiste zapatrywania trzech monarchów, jakoteż dyspozycje i zapatrywania ich ministrów okazały się zgodne. Dodaliśmy wtedy, że z tego faktu wyrodzi się pewność, iż teraźniejsze, zgodne porozumienie opiera się nie na abstrakcyjnych teorjach, lub przypadkowem usposobieniu, ale na stwierdzeniu praktycznej zgodności interesów, które doprowadzić muszą do trwałej zgody.

Rok, który upłynął od oznajmienia tych zapatrywań, z pewnością nie zdementował ich w niczem. To skłania nas do wyrażenia nadziei, że zjazd Kromieryski pociągnie za sobą równie wiele szczęśliwych wypadków, a jak stosunki i serdeczna przyjaźń monarchów, tak samo stosunki polityczne między ich państwami zostaną dzięki temu zjazdowi jeszcze silniej ugruntowane. Nie potrzebujemy dodawać, że nieobecność cesarza Wilhelma i ks. Bismarka bynajmniej nie świadczy o oziębieniu stosunków, które serdecznemi węzłami wiążą państwo niemieckie z dwoma innemi cesarstwami.

Londyn 26 sierpnia. Lord Salisbury miał wczoraj konferencję ze Staalem i odjechał następnie na kilkutygodniowy pobyt do swoich dóbr.

Z rozkazu departamentu wojny zarządzono demobilizacją rezerwy armji.

Zdaniem *Times*'a można kwestją culfikarską z wyjątkiem kilku szczegółów, będących w związku z trasą linji granicznej, uważać za załatwioną.

Madryt 26 sierpnia. Przedwczoraj zachorowało w Hiszpanji na cholerę 5088 osób, umarło 1561. Z niektórych prowincyj nie nadesłano sprawozdań.

Kair 26 sierpnia. Rozkaz, wedle którego cztery bataljony angielskiej piechoty miały wrócić z Aleksandrji do Anglji, cofnięto.

Telegramy „Przeglądu“

na własnym drucie.

Wiedeń 26. sierpnia. Najj. Pan udaje się natychmiast po odjeździe rosyjskiej familji cesarskiej z Kromieryża wraz z całym personalem marszałkowskim i z kuchnią do Pilzna. Najjaśn. Pan wysiądzie jednak już na stacji w Zbirowie, aby na polu ćwiczeń przypatrzeć się rozwojowi korpusu wschodniego, następnie wsiądzie znowu do pociągu w Rokitzan i przybędzie po godzinie 2-giej do Pilzna.

Kromieryż 26. sierpnia. Uroczyste przedstawienie teatralne w sali czytelni rozpoczęło się wkrótce po godzinie 8-mej. Pół godziny przedtem weszli wszyscy reprezentanci prasy i zajęli miejsca dla nich zarezerwowane. Parkiet stanowiły w pierwszym rzędzie dziesięć dużych foteli z czerwonego jedwabiu, potem 7 rzędów z 13 mniejszemi krzesłami. Po kwadransie na 9. przybyli wszyscy dostojnicy, a wkrótce potem wszedł dwór: najpierw cesarz rosyjski prowadząc pod ramię Najjaśniejszą Panią, potem Najj. Pan prowadził cesarzowę rosyjską, za nimi arcks. Rudolf prowadził w. księżnę Marję Pawłównę, następnie carewicz z w. księciem Jerzym, w końcu arcks. Karol Ludwik z w. ks. Włodzimierzem. Zajęli oni fotele pierwszego rzędu. W drugim rzędzie siedziały damy nadworne, w trzecim dygnitarze dworu i ministrowie obu państw, a dalej inni dostojnicy. W środku pierwszego rzędu siedziały obie monarchinie na małem podwyższeniu. Po prawej stronie cesarzowej rosyjskiej siedział Najj. Pan, dalej w. księżna Marja, arc. Karol Ludwik i w. ks. Jerzy; po lewicy Najj. Pani zajęli miejsca cesarz rosyjski, arc. Rudolf, carewicz i w. ks. Włodzimierz. Cesarz rosyjski miał na sobie uniform swego austrjackiego pułku ułanów. Najj. Pani Elżbieta ubrana była w suknię koloru brzoskwiniowego, miała kolję wysadzaną brylantami, *manteau de cour* jasno-niebieski, we włosach niebieskie pióra z brylantami, a dokoła szyi sznurek brylantów i pereł. Cesarzowa rosyjska ubrana była w suknię białą i jasno-niebieską, a dokoła szyi miała rywierę z brylantów wielkości laskowych orzechów i dwa sznury pereł fenomenalnej wielkości. Fermuar tych sznur przedstawiał grecką gwiazdę, której każdy ząbek utworzony był z jednego wielkiego dyamentu. We włosach miała carowa kitę jasno-niebieskich piór z brylantami. Wielka księżna Marja Pawłówna miała toaletę żółtą. Cesarstwo rosyjscy oklaskiwali kilkakrotnie artystów. W czasie kwartetu waltorni zawołała cesarzowa rosyjska dwa razy: *sehr brav.* Mała komedyjka „Eksperymentuje“ wywołała kilkakrotnie homeryczny śmiech.

O kwadrans na 10tą było przedstawienie skończone i Najdost. Państwo opuścili salę teatralną w tym samym porządku, jak byli przyszli.

Przy stole po pierwszem daniu, podniósł Najj. Pan swój kielich pijąc po cichu do cesarzowej rosyjskiej, następnie do cesarza, poczem cesarz rosyjski w ten sam sposób podziękował kielichem Najj. Pani. Na dzisiejszym obiedzie spodziewają się wniesienia toastu.

Po południu złożył hr. Kalnoky p. Giersowi wizytę, którą tenże natychmiast oddał. Obie wizyty były, jak można wnosić z czasu ich trwania, charakteru tylko formalnego. W konferencji, która się ma odbyć dzisiaj między oboma ministrami, wezmą udział także obustronni ambasadorowie.

Berno 26 sierpnia (w Szwajcarji). Na odbytym wczoraj mityngu oficerów armji szwajcarskiej, przyjęto rezolucję wzywającą rząd albo o dostarczanie oficerom koni na manewra, albo o wydawanie im subwencji na najmowanie tych koni. (Co roku w jesieni odbywają się manewry armji szwajcarskiej, a oficerowie najmowali zwykle własnym kosztem konie u dorożkarzy i rolników na te manewry. W tym roku dorożkarze podnieśli znacznie taryfę wynajmu. Oficerowie [to znaczy kupcy, właściciele hotelów, handlarze etc.], udali się do rządu z prośbą, aby im dał subwencję na wynajęcie koni, „gdyż oni dość mają już w tem straty, że czas swój bezpłatnie państwu ofiarowują“. Rząd prośbę tę odrzucił i odwołał się do patrjotyzmu. W odpowiedzi na tę apelację do patrjotyzmu, urządzili oficerowie wczoraj mityng, o którego arcypatrjotycznej rezolucji donosi nam powyższa depesza. — Przyp. *Redakcji.*)

Tryjest 26. sierpnia. W parowcu „Argo“, który się w arsenale Lloyda celem naprawy, pękł kocioł, w skutek czego jedenaście osób odniosło przeważnie ciężkie uszkodzenia. Trzy z nich zmarły podczas transportu do szpitalu, drugie trzy nie przeżyją jak się zdaje nocy.

Zagrzeb 26 sierpnia. Na zamku Tragatyan (Zagorya) odbyło się zgromadzenie kroackich magnatów. Jako uczestników zgromadzenia wymieniają hr. Pejacsevicha, Draskovica, Erdoedy'ego i Bombelles, a celem miała być narada nad położeniem politycznem.

W wyborach do serbskiego kongresu kościelnego zwyciężyli także przeważnie radykali. W Karlsbadzie przybyło wczoraj do ekscesów wyborczych, w których podług sprawozdań tutejszych dzienników, poseł sejmowy major Rasic skaleczył ciężko w głowę pewnego młodego księdza.

Berlin 26. sierpnia. Wydalania Niemców z Królestwa Polskiego zaczynają przybierać coraz większe rozmiary. Przedwczoraj i w niedzielę przybyły do granicy transporty wydalonych, między temi jeden transport pieszy.

Równocześnie trwają jeszcze ciągle wydalania Polaków z Prus.

Berlin 26. sierpnia. O ważnej uchwale taryfowej komisji kongresu telegraficznego dowiaduje się w chwili, mianowicie, że w adresie będą się liczyły za jeden wyraz nazwy miejscowości złożone z kilku wyrazów (jak np. Frankfurt an der Oder), jakoteż dodatki potrzebne do bliższego określenia miejscowości.

Przybył tu wczoraj hr. Tadeusz d'Oksza Orzechowski, jako delegat na kongres telegraficzny i pierwszy reprezentant hiszpańskiego narodowego podmorskiego Towarzystwa Kablowego.

Paryż 26. sierpnia. *Figaro* utrzymuje, że Freycinet prosił prywatnie ks. Hohenlohe, aby się postarał o cofnięcie banicyjnego dekretu, wydanego na Rothana.

Ferry odwiedził wczoraj Depretisa w Contrexeville i bawił u niego kilka godzin; poczem Depretis odprowadził go na dworzec.

Ruch pociągów.

(Podług zegaru lwowskiego.)

Z Lwowa odchodzą:

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	9.43	—	4.50	†2.25
Do Podwołoczysk .	*10.27	*5.56	—	—	12.35	†4. 8
„ (z Podzamcza) .	10.50	6.20	*0.07	—	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	10.56	11.06	*6.20	—	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—	7.15	—	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.56	11.33	—.—	†3.58
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—	3.50	†2.15
(na Podzamcze)	*10.12	2.43	—	3.20	—.—
Z Czerniowiec .	*8.29	3.05	—	3.30	—.—
Ze Stryja	2.30	—	8.25	4.35	—.—

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa . . .	5.30	9.58	*7.08	2.53	—.—
Z Wiednia . . .	*8.30	9.30	7.26	9.45	—.—
Z Warszawy . .	*8.30	9.46	—	9.45	5.27
Z Prus	*8.30	9.46	—	—.—	3.15

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa . . .	*9.33	11.17	—	†8.19	11. 6
Do Wiednia . .	*6.55	6.55	—	9.30	3.00
Do Prus	5.40	*6.55	—	7.55	9.30

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. † Krzyżykiem pociągi kurjerskie. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 25. Sierpnia. 1885 r.

Renta pap. aust.	82·85	Akcje banku kr.	290·25
„ srebrna „	83·55	Weks. na Lond.	124·40
„ złota „	109·—	Dukaty	5.89
Losy z r. 1860	99·85	Napoleondory	9·86½
Ak. b.aus.-węg.	872·—	Mark niemiec.	61·05

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 26. Sierpnia 1885

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	290·10	Anglo-austr.	99·75
Kolej Kar. Lud.	241·50	Kolej połudn.	133·25
Unionsbank	79·75	Napoleondor	9·86½
Rosyjs. bankn.	1·24½	Tytoniowe	161.75

Usposobienie: stałe.

godzina 1 minut 46 po południu.

Alpiny	37.75	Węg. akcje kr.	290.90
Anglo-austr.	99.75	Unionsbank	79.75
Kolej Kar. Lud.	241.75	Nordbahn	236.75
Kolej połud.	133.80	Kolej Alföld.	185.—
Kolej państw.	295.60	Kolej lw.-czern.	226.50
Węg. Nordostb.	176.—	Wied. Comunal	123.90
Węg. obl. p. zł.	109.25	Elbetal	158.—
Węg. cis. losy r.	125.—	Länderbank	98.90
Renta węg. 4%	99.10	Bankverein	101.25
Ros. rubel pap.	1·24½	Losy węgierskie	118·25
Galic. akcje	102.25	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: pomyślne.

Berlin, dnia 25. Sierpnia. 1885

godzina 4 minut 40 po południu.

Rosyjsk. bankn.	203·90	Akcje kredyt.	477·50
Lombardy	219.50	Galicyjskie	98.75
Pożyczka wsch.	61.40	Austr. bank.	163·70

Paryż 25. *Sierpnia.* Renta 3% 81·08.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 25. Sierpnia.

	płacą	żądają
4¹/₅% Renta papierowa austr.	82 80	82 95
4¹/₅% „ srebrna „	82 80	83 —
4% „ złota „	108 85	109 05
5% „ papierowa (marcowa)	99 85	100 —
4% „ złota węgierska	98 90	99 05
5% „ papier. węgierska	92 45	92 60
4¹/₂% Ostbahnowe obligi	98 60	99 —
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.		
3¹/₅% Losy z r. 1854 po 250 m. k	127 —	128 —
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	139 25	139 75
4% „ „ 1860 „ 100 „	140 —	141 —
„ „ 1864 „ 100 „	168 28	168 75
„ „ 1864 „ 50 „	167 —	167 50
Losy Como-Renten za sztukę	43 —	45 —
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101 50	102 —
Galicyjskie „	101 50	102 —
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	99 75	100 —
Boden-Credit austrjacki . 200 „	225 50	226 50
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	285 75	286 —
„ Bank węgierski . 200 „	288 —	288 50
Depositen-Bank . . . . 200 „	192 —	193 —
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	595 —	600 —
Länderbank . . . . . 200 „	98 60	98 90
Austr.-węg. Banku . . . 600 „	872 —	876 —
Unionbank . . . . . 100 „	79 75	80 —
Verkehrsbank ogólny . . 140 „	146 —	146 50
Wied. Bankverein . . . 100 „	101 50	102 —
Akcje kolejowe.		
Albrechta . . . 200 złr. bez%	65 —	66 —
Alföld-Fiume . . 200 „ 5%	185 —	185 50
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „	454 —	456 —
Elżbieta . . . . 210 „	238 75	239 50
Linz-Budweis . . . 200 „		
Salzburg-Tyrol . . 200 „	202 75	203 25
Ferdynanda-Nordban 1050 „	2367	2372
Franciszka Józefa . 200 „	211 40	211 80
Gal. Karola Ludwika 210 „	241 50	242 —
Koszycko-Oderberg 200 „ 4%	149 —	149 50
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	226 25	226 75
Nordowest austr. . 200 „	166 50	167 —
„ Elbethal Lit.B. 200 „	157 75	158 25

	płacą	żądają
Rudolfa . . . . 200 złr. 5%	185 75	186 25
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	183 25	183 75
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	295 50	296 —
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	133 —	133 25
Theisbahn (Cisańska) 200 „ „	251 —	252 —
Węg. gal. Łupków . 200 „ „	175 50	176 —
„ Nord-Ost . . 200 „ „	176 —	176 25
„ Westbahn . . 200 „ „	166 —	166 50
Listy zastawne.		
4¹/₂% Banku krajowego . . .		
4¹/₂% Bod. Cred. allg. złotem płatt	124 50	124 80
4¹/₂% „ „ papier. 50 la	100 —	100 50
3% prem. Bod. Credit. allg.	98 —	98 50
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99 75	100 —
7% Listy dłużne . . . 20 lat	101 —	— —
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99 75	100 —
5¹/₂% „ „ „ srebr. 36 lat	— —	— —
4% Gal. Tow. kred. ziem. . .	— —	— —
5% „ „ „ nowe 37 lat	91 25	91 50
4% „ „ „ 41 lat	99 70	100 10
4% „ „ „ „	88 50	89 —
6% „ Bank hipot. lwowski .	101 50	101 75
5% „ „ „ prem.	99 50	99 75
5% „ „ „ 40 lat	96 50	97 —
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	103 25	103 75
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	101 50	102 25
5¹/₂% Węg. Instyt. Bod.-Credit .	102 90	103 50
4% „ Bank Hip. prem. .	101 50	— —
Priorytety kolejowe.		
Albrechta . . . . 300 złr. 5%	100 —	100 50
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	100 —	100 40
„ Em. 1874 200 „ „	— —	— —
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	108 75	109 50
Elżbiety za 200 Mrk. opod. .	115 —	116 —
„ za 200 Mrk. nie opod. .	122 —	122 50
Ferdyn. Nordb. m. kon. . 5%	106 —	107 —
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	108 75	109 25
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	105 25	106 25
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	92 80	93 30
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4¹/₂	100 70	101 —
„ Jarosław 300 „ „	99 75	100 25
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100 60	160 90
4% „Lwów-Czern.Em.1884(10%p.)	82 50	82 80
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	90 60	90 90
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	103 80	104 20
„ „ Lit. B. 200 „ „	102 80	103 20

	płacą	żądają
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	128 50	— —
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	90 10	90 60
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	119 60	— —
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	98 70	99 20
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	193 —	194 —
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	153 25	153 75
„ „ 200 złr. 5%	128 25	128 75
Theissb.-Gesell. . . 1000 „	108 —	109 —
Węg. gal. Łupków. . 200 „	99 60	99 90
„ „ II Em. 200 „	99 50	100 —
„ Nordost . . . 300 „	99 10	99 50
„ „ złotem . 200 „	131 50	— —
„ Westbahn . . 200 „	100 —	100 50
„ „ Em. 1874 200 „	99 75	100 —
Losy.		
4% Donau Regul. . . złr. 100	114 —	115 —
Premiowe Wiedeńskie . . 100	125 —	125 50
„ Węgierskie . . 100	115 —	115 50
3% „ Tureckie . . fr. 400	21 25	21 50
Kredytowe . . . . złr. 100	179 —	179 50
Clary 40	40 —	40 50
4% Donau-Dampfsch. . . 100	114 —	114 20
Insbruck 20	18 75	19 25
Keglewicha 10	19 —	19 50
Krakowskie 20	17 75	18 25
Ofner (miasta Budy) . . 40	42 75	43 25
Palfy 40	40 —	40 50
Rudolfa 10	18 50	19 —
Salma 40	54 25	54 75
Salzburgskie 20	22 50	23 —
St. Genois 40	49 —	49 50
Stanisławowskie . . . 20	24 —	24 75
4¹/₂% Tryesteńskie . . 100	132 50	133 25
4% „ . . . 50	68 50	69 50
Waldsteina 20	27 50	28 50
Windischgrätza . . . 20	38 25	38 75
Cisańskie	116 80	117 20
Czerw. krzyża	14 90	15 10
Węg. Czerw. Krzyża . .	8 95	9 10
Serbskie	30 20	30 70
Warszawa 25. Sierpnia.	rb. kp.	rb. kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r. kupon	— —	97 40
4% Listy likwidacyjne . . . kupon	— —	89 60
		77¹/₂

Lwów. Z Izby handlowej, 26. Sierpnia 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	244 50	248 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	225 50	228 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	274 50	278 50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	225 —	230 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99 20	100 20
„ „ „ 4 „ „	90 50	91 50
„ „ „ 5 „ okres.	99 20	100 20
„ „ „ 4 „ „	88 20	89 20
Banku krajowego 4¹/₂% w. a.	91 50	92 50
„ hyp. galic. 6 „ „	101 30	102 30
„ „ „ 5 „ „	96 50	97 50
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98 50	99 50

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	57 —	59 —
„ „ „ (d. 5%) 2¹/₂% „	53 —	56 —

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101 75	102 75
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97 —	98 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102 75	104 —
„ „ „ 1883 4¹/₂% „	90 75	91 75

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa . .	17 —	19 —
„ Stanisławowa . .	23 50	25 50

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski . . .	5·82	5·92
Dukat cesarski . . .	5·86	5·96
Półimperjał rosyjski . .	10·17	10·27
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54	1·64
„ „ papierowy . .	1·22¹/₂	1·24¹/₂
100 marek niemieckich . .	61·15	61·80

Teatr i widowiska.

Wystawa obrazów i innych dzieł sztuki urządzona staraniem tutejszego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, otwarta co dzień od godziny 9 z rana do 7 wieczorem w Auli ck. szkoły politechnicznej, ulica Sapiehy.

Wstęp w dnie powszednie 20 ct. od osoby a 10 ct. od dzieci, w niedziele zaś i święta 10 ct. bez różnicy wieku.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej.
Z drukarni Dillera i Sp(ółki).